Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

22. posiedzenia 1. sesyi, VII. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 4. lutego 1896.

TREŚĆ:

Początek o godz. 10. min. 35 rano.

Przewodniczący JE. Dr. Stanisław hr. Badeni marszałek krajowy.

Ze strony Rządu JE. Eustachy ks. Sanguszko c. k namiestnik i Włodzimierz hr. Łoś c. k. radca dworu.

Sekretarze: Pp. Modest Karatnicki, Stanisław Niezabitowski i Mieczysław Urbański.

Obecnych posłów 127.

Marszałek. Sejm w komplecie. Posiedzenie otwieram. Protokół z 20. posiedzenia uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów. Protokół z 21. posiedzenia jest złożony w biurze marszałkowskiem do przejrzenia. Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycyi.

Sekretarz p. Urbański (czyta):

Spis petycyi wniesionych do Sejmu po dzień 4. lutego 1896.

1449. L. s. 1021. Wydział powiatowy w Jarosławiu pp. Czartoryskiego przedkłada petycyę gminy Próchnika, o zezwolenie jej na pobór dodatku gminnego od mięsa, wina i gorących napojów — do Wydziału krajowego jako komisyi.

1450. L. s 1022. Gmina miasta Jaworowa pp. Szeptyckiego, o utworzenie c. k. Sądu obwodowego z siedzibą w Jaworowie — do komisyi prawniczej.

1451. L. s. 1023. Gmina Dąba pp. Krempę o połączenie obszarów dworskich z gminami — do komisyi gminnej.

1452. L. s. 1024. Gmina Terpiłówka pp. Ostapczuka o różne reformy — do komisyi petycyjnej.

1453. L. s. 1025. Gmina Dobrowlany pp. Karatnickiego o wyjednanie poboru surowicy solnej dla bydła — do komisyi gospodarstwa krajowego.

1454. L. s. 1026. Obszar dworski w Niegowcach p. t. p. o przyspieszenie budowy drogi z Kałusza do Żurawna — do komisyi drogowej.

1455. L. s. 1027. Emil Obertyński i inni właściciele dóbr powiatu Żółkiewskiego pp. Starzyńskiego o budowę nowej drogi — do komisyi drogowej.

1456. L. s. 1028. Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Limanowy pp. Wodzickiego o zapomogę dla ludności powiatu limanowskiego, z powodu klęski nieurodzaju — do Wydziału krajowego jako komisyi.

1457. L. s. 1029 Stowarzyszenie szewców w Bukowsku pp. Potoczka, o wyjednanie u Rządu zezwolenia na dostawę obuwia dla c k. wojska — do komisyi przemysłowej.

1458. L. s. 1030. Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych okręgu żółkiewskiego pp. Starzyńskiego o subwencyę — do Wydziału krajowego jako komisyi.

1459. L. s 1031. Jacewiuk Piotr nauczyciel w Białoberezce pp. JE. Zaleskiego o jednorazową zapomogę — do Wydziału krajowego jako komisyi.

1460. L. s. 1032. Feliks Wygrzywalski w Monachium pp. Romanowicza o zasiłek na dalsze kształcenie się w malarstwie — do Wydziału krajowego jako komisyi.

1461. L. s. 1033. Józef Połomski w Dąbrowy pp. Potoczka o przyjęcie sieroty Stanisława Fałowskiego do zakładu hr. Skarbka w Drohowyżu — do komisyi petycyjnej

1463. L. s. 1034. Wydział powiatowy w Drohobyczu pp. Stanisława Niezabitowskiego przedkłada petycyę obszaru dworskiego w Rolowie o subwencyę na budowę drogi gminnej z Rolowa do Dobrowlan — do komisyi drogowej

1464. L. s. 1035. Gmina m. Zaleszczyk pp. Chamca o utworzenie Sądu obwodowego w Zaleszczykach — do komisyi prawniczej.

1465. L. 1036. Gmina Ustrzyki dolne pp. Wiktora . o uregulowanie prestacyi szkolnej — do komisyi szkolnej.

1466. L. s. 1037. Gmina i obszar dworski Lubla pp. Adama Skrzyńskiego o wyłączenie gminy i obszaru dworskiego z pod jurysdykcyi c. k Sądu powiatowego w Frysztaku a przydzielenie do okręgu Sądu miej. del. w Jaśle — do komisyi prawniczej.

Marszałek. Do tej petycyi głos ma p. Adam Skrzyński.

P. Adam **Skrzyński**. Przed chwilą wzmiankowana petycya obszaru dworskiego i gminy Lubla pow. Jasielskiego jest wprawdzie lokalnego, ale niemałego znaczenia.

Starostwo w Jaśle rezolucyą z dnia 5. grudnia 1895 zawiadomił gminę Lubla o przyłączeniu całego okręgu sądowego we Frysztaku do nowo utworzyć się mającego Starostwa w Strzyżowie; w skład tego okręgu sądowego wchodzi i gmina Lubla.

W podaniu, wniesionem do Sejmu, przedstawiają mieszkańcy gminy Lubla nie dogodności wynikające z przyłączenia tej miejscowości do odległego o 23 kilometrów Starostwa w Strzyżowie; proszą oni usilnie i wszelkie czynią starania, ażeby mogli uzyskać wyłączenie od okręgu sądowego we Frysztaku, przez co zostanie rozstrzygniętą kwestya przynależności do powiatu politycznego w Jaśle. Pożałowania godną jest rzeczą że gmina w tak żywotnej sprawie dopiero przy końcu sesyi odnosi się z prośbą do Sejmu, jednakowoż wzgląd na nagłość tej sprawy i ważność interesów, skłania mnie do postawienia wniosku ażeby petycya ta odesłaną została do komisyi prawniczej z tem życzeniem, ażeby jeszcze z bieżącej sesyi mogło być sprawozdanie Wysokiemu Sejmowi przedłożone.

Marszałek. Czy żąda kto głosu pod względem formalnym? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, dyskusya zamknięta. Kto przyjmuje wniosek p. Adama Skrzyńskiego, zechce rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Sekretarz p. **Urbański** (czyta dalej spis petycyi):

1467 L. s. 1038. Mieszkańcy przysiółka Biały las ad Turynka pp. Żardeckiego o wydzielenie tegoż przysiółka ze związku gminy Turynka i utworzenie samoistnej gminy — do komisyi administracyjnej.

1468 L. s. 1039. Towarzystwo gimnastyczne Sokół w Łańcucie p. t. p. o jednorazowy zasiłek — do Wydziału krajowego jako komisyi.

1469 L. s. 1040. Takież w Zagórzu p. p. Słoneckiego j. w. — do Wydziału krajowego jako komisyi.

Marszałek. Mam sobie za obowiązek zwrócić Wysokiej Izby, że wskutek zmowy towarzyszy drukarskich są pewne trudności w dostarczaniu drukowanych sprawozdań. Pewną część sprawozdań wysłałem wczoraj w nocy do Krakowa i mam nadzieję, że będą gotowe jutro lub pojutrze, ale proszę z góry o usprawiedliwienie, jeśli się nie będę mógł ściśle trzymać regulaminu i sprawozdania w odpowiednim czasie Panom nie będą przedłożone, szczególnie co do spraw, które z powodów administracyjnych muszą być załatwione.

Wskutek też tego muszę zmienić tok czynności i jakkolwiek, chociaż nie z tego miejsca, powiedziałem, że dyskusya budżetowa zacznie się we czwartek, zmienić muszę porządek i zapowiadam, że budżet dziś zostanie rozdany i że jutro zacznie się ogólna dyskusya budżetowa.

Przystępujemy do porządku dziennego. Punkt pierwszy jest

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie nowej taryfy lokalnej dla ruchu towarowego na kolejach państwowych. (Al. 196).

Sprawozdawca poseł Edward Jędrzejowicz ma głos.

Sprawozdawca Członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz. Upraszam, Wysoka Izba raczy niniejsze sprawozdanie odesłać do komisyi kolejowej.

Marszałek. Dyskusya otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, dyskusya zamknięta. Kto przyjmuje wniosek Wydziału kraj., zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty. Następuje:

Sprawozdanie komisyi drogowej z petycyi Wydziału Rady powiatowej w Kossowie o podwyższenie subwencyi na rekonstrukcyę drogi powiatowej Kossów-Jasienów górny z 70% na 80%. (All. 197).

Sprawozdawca poseł Urbański ma głos.

Sprawozdawca p. **Urbański** (zaczyna czytać sprawozdanie z all. 197.)

P. **Stanisław Niezabitowski.** Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z nim zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosku.

Sprawozdawca p. **Urbański** (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm podwyższa, począwszy od r. 1896, przyznaną Reprezentacyi powiatowej w Kossowie subwencyę na rekonstrukcyę drogi Kossów-Jasienów górny z 70 z 75% rzeczywistych kosztów budowy.

Marszałek. Dyskusya otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, dyskusya zamknięta. Kto przyjmuje wniosek komisyi, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty. Następuje:

Sprawozdanie komisyi podatkowej o wniosku posła Stadnickiego w sprawie opodatkowania spirytusu.

Sprawozdawca poseł Kraiński ma głos.

Sprawozdawca p. Dr. **Kraiński** (zaczyna czytać sprawozdanie z all. 198).

P. **Urbański.** Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z nim zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosku.

Sprawozdawca p. Dr. **Kraiński.** W zreasumowanym wniosku zaszła omyłka drukarska. W drugim wierszu zamiast słów „produkcyą rolniczą“ ma być „produkcyą spirytusu“ (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Zważywszy nader trudne położenie rolnictwa w naszym kraju i ścisły związek między produkcyą spirytusu a gospodarstwem rolnem;

Zważywszy ciężki byt materyalny włościaństwa, będącego znacznym kontrybuentem podatku spirytusowego, — zaangażowanie kraju w gwarancyi za zobowiązania funduszu propinacyjnego, i znaczenie dochodów z propinacyi i opłat konsumcyjnych dla budżetów gminnych naszych miast;

Zważywszy wreszcie potrzebę równomierności podatków spożywczych, tudzież tę okoliczność, że dziś już istniejący brak równomierności w tym dziale podatków zostałby jeszcze spotęgowany przez zamierzone podwyższenie podatku spirytusowego;

Wzywa się c. k. Rząd, aby w projektach swoich, zmierzających do tworzenia nowych źródeł dochodów Skarbu państwa, nie brał w rachubę podwyższenia podatku od spirytusu, a w każdym razie zaniechał takiego podwyższenia tego podatku, które nie obejmując reformy innych podatków konsumcyjnych, spowodowałoby jednostronne a nie równomierne obciążenie naszego kraju.

Niniejszem załatwioną została petycya c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego do L. 1244. przeciw zamierzonemu podwyższeniu podatku spirytusowego.

Marszałek. Dyskusya otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, dyskusya zamknięta. Kto przyjmuje wniosek komisyi, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty. Z kolei następuje.

Sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku posła Rottera w sprawie reformy szkół średnich. (All. 199.)

Sprawozdawca rektor Balzer ma głos

Sprawozdawca p. Członek Sejmu Rektor Dr. **Balzer** (zaczyna czytać sprawozdanie z all. 199).

P. **Urbański.** Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisyi.

Sprawozdawca Członek Sejmu Rektor **Balzer** (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Uznaje się konieczną potrzebę wydania w myśl § 11 lit. i) ustawy z 21. grudnia 1867 Dz. p. p. l. 141, ustawy państwowej, określającej zasady organizacyi gimnazyów;

II. Ze względu, że wybór powołania, odpowiadającego uzdolnieniu młodzieńca nie natrafia na trudności przy istniejącym obecnie rozdziale szkół średnich na dwie kate-

gorye; że urządzenie jednolitej szkoły średniej, polegające na ograniczeniu nauki języków klasycznych obniżyłoby poziom wykształcenia młodzieży; że wreszcie istniejący rozdział szkół średnich odpowiada istotnym potrzebom dzisiejszego życia społecznego; — nad wnioskiem posła Rottera domagającym się uznania niezbędnej potrzeby wprowadzenia jednolitej (wspólnej) szkoły średniej, zwołania ankiety, któraby ustanowiła plan takiej reformy. tudzież wezwania c. k. Rządu ażeby odpowiedni plan reformy przedstawił do uchwalenia właściwym ciałom ustawodawczym — Sejm przechodzi do porządku dziennego.

Wnioskiem pod II. uważa się za załatwioną petycyę Towarzystwa politechnicznego we Lwowie l 897.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Głos ma zapisany p. Szczepanowski.

P. Szczepanowski.

Wysoka Izbo!

Jak już miałem zaszczyt zapewnić, mam zamiar przy tej sposobności mówić nietylko o wniosku kolegi Rottera i o sprawozdaniu komisyi szkolnej, odnoszącym się nietylko do tego wniosku, ale także o całym zakresie spraw edukacyjnych, a nawet może pozwolę sobie trochę wykroczyć po za ten zakres i także trochę rzucić okiem na nasze szkoły wyższe, tj. uniwersytety i szkoły politechniczne.

Niechciałbym jednak zacząć uwagami tylko krytycznemi t. j. uwagami wskazującemi pewne niedostatki naszej działalności na polu oświaty, zanimbym nie oddał sprawiedliwości tym usiłowaniom, wobec których dzisiaj jesteśmy, i tym postępowaniom, które w ostatnich kilku latach dokonane zostały.

Przecież sprawozdania, które mamy przed Sejmem po raz pierwszy, objęły już bardzo szeroki zakres, mamy sprawozdanie Rady szkolnej krajowej co do szkół ludowych, mamy sprawozdanie, co do szkół średnich i przemysłowych, i widzimy z tych sprawozdań, że akcya emigracyjna od kilku lat rozwija się systematycznie, z pewnym z góry obmyślonym planem i z uwzględnieniem szczególnych potrzeb krajowych.

Polega ona wszędzie na załatwianiu kwestyi zasadniczych i trzeba uznać, że Rada szkolna krajowa za kierownictwem i wpływem wiceprezydenta tej Rady wszystkie sprawy traktuje organicznie i zasadniczo, tj. że nie mamy działań dorywczych, dyletanckich, które chociażby może odpowiadały pewnym chwalebnym intencyom, jednakże do celu by nie doprowadziły; widzimy wszędzie systematyczne starania o kształcenie nauczycieli, o wybór najlepszych dzieł, o przybory szkolne, o gmachy, bo to są te podstawy, które trzeba najprzód załatwić, zanim akcya szkolna może się rozwinąć w kierunku, że tak powiem, ilościowym. Te zmiany wpływają na jakość oświaty i trzeba uznać, że pod tym względem bardzo wiele się zrobiło.

Powiem dalej, uniwersytety zupełnie nie należą do spraw które mogą być przedkładane Sejmowi. Wprawdzie z okazyi wniosku posła Rottera, możemy się zastanowić nad kwestyą, o ile reforma szkół średnich zmienia kwalifikacye wstępu do zakładów wyższych, a zatem można objąć i tę kwestyę, ale w praktyce prawie ci sami ludzie, którzy już tu w Izbie, że tak powiem urzędowo objęli cały zakres szkolnictwa ludowego, i średniego, to samo grono ludzi opiekuje się także sprawami uniwersyteckiemi i przez współdziałanie czy to tego grona ludzi, czy to kolegów w Radzie państwa we Wiedniu, to samo grono pewne akcye dokonuje i inicyuje w kierunku rozszerzenia działalności naszych uniwersytetów, t. j. uniwersytetu krakowskiego i Uniwersytetu lwowskiego i widzimy, że także i na tem polu tempo postępowania w ostatnich latach było szybkie; we Lwowie utworzono wydział medyczny, krakowski uniwersytet wyposażono budynkami i przyborami i jest nadzieja, że tak jeden, jak i drugi w kilku latach jeszcze bardzo wiele osiągnie i uzupełni swoje sposoby nauczania i przybory naukowe.

Widzimy więc na całem polu edukacyjnem pewną akcyę, z pewnym systemem zdążającą do tego, ażeby to co było rozerwane, dyletanckie tylko, ująć w pewien system i ażeby ta akcya rozwinęła się skutecznie i użytecznie. Przyznaję więc te wszystkie zasługi obecnej Rady szkolnej krajowej i działalności, którą Rada rozwinęła w ostatnich latach. Jeżeli pozwolę sobie wykazywać pewne niedostatki, albo jeżeli sobie pozwolę wypowiedzieć pewne życzenia, ażeby pójść dalej, to nie dlatego, ażebym przypuszczał, że w obecnych ramach organizacyjnych i ramach budżetowych można było więcej zrobić, ale dlatego, żebym żądał tak rozszerzenia tych ram organizacyjnych jak też rozszerzenia tych funduszów budżetowych, którymi wogóle kraj rozporządza na cele wychowawcze.

Już przeszłego roku podniosłem że ja się zapatruję na całą kwestyę wychowania zupełnie z innego punktu widzenia, jak ten z którego się zwykle wychodzi.

Zwykle się mówi, że nasz kraj biedny, zacofany, że należy być zadowolonym, jeżeli w ogóle postęp jakiś się dokonywa i jeżeli się zmniejsza ten odstęp, który nas dzieli od innych prowincyi państwa austryackiego, bardziej oświeconych, lub od krajów zagra-

nicznych bardziej szczęśliwych od nas w tej mierze. Otóż to całkiem mnie nie zadawala. Jak miałem zaszczyt wyłuszczyć już w przeszłym Sejmie, zdaje mi się, że my z punktu widzenia narodowego powinniśmy przyjąć zupełnie inną miarę, to jest nie tę, że my postępujemy w miarę naszych obecnych środków, tylko, że powinniśmy się postarać się o takie środki, ażeby nasz postęp na polu edukacyjnem odpowiadał naszej misyi narodowej, ażeby umożliwić zachowanie naszych tradycyi historycznych, i urzeczywistnienie naszych aspiracyi politycznych. Pod tym względem uważam, że pole edukacyjne jest najważniejsze, że ze wszystkich zakresów działania Wysokiego Sejmu i narodowego to pole jest o wiele ważniejsze — nawet, aniżeli postęp n p. na polu ekonomicznem. A to z następujących powodów: Ktokolwiek się przypatrzy stosunkom naszego kraju, i to nawet stosunkom naszych dzielnic polskich, ten musi przyjść do przekonania, że na polu rozwoju ekonomicznego nie możemy się zrównać z innymi krajami nas otaczającymi, ani przewyższyć ich na polu postępu materyalnego. Mamy z jednej strony Niemcy państwo niesłychanie potężne, zwarte pod względem ekonomicznym i nadzwyczajnie wysoko stojące, które przez połączenie kapitałów stało się teraz jednem z głównych państw przemysłowych na świecie, doganiającem nawet Anglię pod wielu względami

Z drugiej strony mamy Rosyę, której naturalne zasoby są tak bajecznie olbrzymie, które się rozwija w tempie tak szybkim, że poprostu, jeżeli się przez kilka lat nie porównywa stanu ekonomicznego Rosyi ze stanem innych krajów europejskich, to się nie ma żadnego wyobrażenia, jak szybko to państwo postępuje. Przytoczę tylko jedną cyfrę. W r. 1894 zwyżka naturalna budżetowa wynosiła 160 milionów rubli t. j. 208 milionów złr. Dochody normalne, regularne z podatków bez żadnych fikcyi rachunku budżetowego zupełnie wystarczyłaby na pokrycie wszelkich zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków, wszelkich wydatków wojskowych, na budowę kolei syberyjskiej i te koleje, które z roku na rok się powiększają. W południowej Rosyi nad Donem widzimy rozwijający się przemysł kopalniany i żelazny, widzimy, że to państwo jest jedyne na świecie, które posiada w obrębie swoich granic geograficznych możliwość zaspokojenia wszelkich potrzeb. Jedynym artykułem, który Rosya importuje jest herbata, a nawet i herbata może być uprawiana na Kaukazie, podobnie, jak Rosya posiada już przemysł bawełniany i kulturę bawełnianą w obrębie własnych dzielnic w Azyi środkowej.

Jest to postęp materyalny tak olbrzymi i ogromny, że rywalizować z Rosyą jest rzeczą zupełnie niemożliwą, a tem mniej dla nas, którzy jesteśmy narodem zawartym w szczupłych granicach, niewielkim liczbowo, znajdującym się w najniekorzystniejszych warunkach geograficznych

A przecież nie wdając się w kwestye polityczne, wiemy, że jeżeli nasze tradycye historyczne mają być żywotne, jeżeli nasze aspiracye na przyszłość mają mieć jakieś podstawy, to mówimy na jakiemkolwiek innem polu uzyskać wyższość, której na polu ekonomicznem uzyskać nie możemy.

Jeżeli tu mówię o tradycyach historycznych, o aspiracyach na przyszłość i o potrzebie uzyskania wyższości, jeżeli mówię o narodzie polskim, to dla uniknięcia powtarzania się, muszę powiedzieć, że *mutatis mutandis* może się to odnieść i do Rusinów. Cywilizacya zachodnia aż do Dniepru pozostawiła swoje silne ślady; do Dniepru i po za Dniepr istnieje u ludów pojęcie godności osobistej, na te pojęcia godności osobistej składają się pewne podstawy psychologiczne i moralne które zbliżają całe to terytoryum do krajów zachodnich i które robią z całego tego terenu niejako forpocztę cywilizacyi europejską w obec ludów innych na Wschodzie. Tak daleko, jak Polacy i Rusini mieszkają, tak daleko sięga prawo, to jest pojęcie prawa na podstawie godności ludzkiej, a nie na podstawie przymusu, na podstawie konieczności państwowej. Wiec będę mówił tylko o nas, ale Wysoka Izba zrozumie, że tak samo mówiłbym i o Rusinach, których przedstawiciele się tu w Sejmie znajdują, i których tradycye i aspiracye poniekąd z naszymi się łączą.

Potrzeba więc wyższości, ta wyższość nie da się osiągnąć na polu ekonomicznem. Ja, który zawsze występowałem w sprawach ekonomicznych, jako poplecznik postępu ekonomicznego, przecież nie wyrzekam się postępu ekonomicznego, ale stawiam to w drugim rzędzie, jako środek, ażeby na podstawie pewnego postępu ekonomicznego urzeczywistnić jak największy postęp moralny i umysłowy, ażeby na pewnej ekonomicznej podstawie wyrobić jak najdzielniejszą rasę, bo jest jedna rzecz w historyi która jeszcze więcej waży od całej potęgi ekonomicznej i materyalnej, t. j wielka rasa i aspiracye moralne i umysłowe, które taka rasa może odczuwać i w historyi urzeczywistnić. Polem, na którem taka rasa wytworzyć się może, jest pole oświaty. Cały nasz problem edukacyjny inaczej się przedstawia, jeśli zadamy sobie pytanie, w jaki sposób uzyskać tę wyższość moralną i umysłową ażebyśmy mogli rzeczywiście odpowiedzieć naszemu zadaniu narodowemu.

Mogę powiedzieć, że osobiście od lat 30, t. j. od czasu kiedy w zakładach zagra-

nicznych zacząłem się stykać z obcymi narodami, nie było dnia, żeby ta myśl ciągle i ciągle mi nie wracała Nie miałem nigdy chęci, ani nie starałem się o naśladowanie, bo z góry wiem, że w historyi kopie na nic się nie przydadzą. Ten który naśladuje, uznaje wyższość tego, którego naśladuje, a w historyi świata, te tylko plemiona żyją, które mają coś własnego do powiedzenia (brawa — głosy: tak jest), Zawsze więc tkwiła mi myśl w głowie, co zrobić, ażeby jakąś wyższość uzyskać, bo nie wątpiłem nigdy, że nasz naród posiada podstawę psychologiczną do uzyskania takiej wyższości. Widzimy w krajach zagranicznych, jak często w łonie jednego i tego samego narodu część narodu w najniekorzystniejszych znajdująca się warunkach wybija się dzielnością charakteru i prym bierze

To nie przypadek, że w Niemczech, północni Niemcy wytworzyli na piaskach brandenburgskich plemię daleko dzielniejsze niż inni. To się powtarza w historyi wielu narodów.

Jeśli więc powiadam, że my mamy tę psychologiczną możność, to powołuję się nietylko na to, że naród polski w pojedynczych jednostkach doszedł do szczytu cywilizacyi, ale powołuję się także na to, że żaden naród nie był w położeniu takiem, któreby nakładało na niego tyle obowiązku starania się o wytworzenie dzielności jak nasz naród i na któregoby tyle działało pobudek. Łatwo bowiem wykazać, że naród nasz jest jednym z narodów najuboższych, ma więc ten czynnik, bodziec materyalny, głód. Głodne rasy zwykle postępują prędzej, niż rasy syte. (Brawa) Ma także drugi bodziec moralny. Wiemy bowiem, że natura ludzka pod uczuciem krzywdy wszystkie siły swoje zbiera i prężność charakteru niesłychanie podnosi (brawa) a nie ma narodu na świecie, ktoryby więcej krzywd od narodu polskiego wycierpiał. (Huczne brawa).

My więc powiadamy głód i nędzę, więc bodziec materyalny, mamy uczucie krzywdy t. j. bodziec moralny Dwa te bodźce powinny wystarczyć, by wszystkie siły nasze do najwyższego doprowadzić natężenia. (Brawa)

Przychodzę teraz do tego zakresu, na którym zdaniem mojem te własności psychologiczne znajdują najskuteczniejsze pole do działania t. j. do zakresu edukacyjnego. Przypomnę, że w postępie cywilizacyjnym, każdy naród, który zdobył wpływ jakiś na swe własne losy i historyę świata, okazywał przedewszystkinm swą wyższość na polu edukacyi i z rozmaitych zdobyczy na tem polu zastosowywał wszystkie te, które nigdzie indziej nie były zastosowane.

Otóż zdaje mi się, że system edukacyjny wszędzie jest właściwie tradycyą wieków minionych, że wszędzie jest mnóstwo możliwości postępu wcale nie urzeczywistnionego i że tam, gdzie istnieje już system, sama rutyna przeszkadza wprowadzeniu nowych pomysłów. My, którzy z jednej strony mamy tak mało dotąd na tem polu zrobionego, którzy powinniśmy się wstydzić, że u nas tak mało na polu oświaty zrobiono w porównaniu z tem, co zrobiły inne narody, mamy z drugiej strony możność, aby to, co w przyszłości będziemy robili, nie było kopią przedawnianych wzorów, lecz odpowiadało wszystkim tym zdobyczom umysłowym, które w XIX wieku stoją otworem każdemu, z których każdy może korzystać, ale z których inne narody mające dawne i przedawnione systemata nie korzystają.

Mówi się często o tradycyach narodowych wykształcenia i o cechach wykształcenia narodowego. Zdaje mi się, że to jest pojęcie, które zwykle dość ciasno bywa pojmowane, i ograniczonem jest tylko do używania języka własnego ojczystego, do wybierania jako przedmiotów kształcenia historyi własnej i przedmiotów bezpośrednio złączonych z krajem, w którym żyjemy. Zdaje mi się, że to jest bardzo ciasne pojęcie patryotyzmu, jak pojęcie tych, których tani patryotyzm okazuje się z tem, że nie chcą uczyć się obcych języków albo zamiast szukać środków postępu we własnem społeczeństwie, sądzą że dla ich patryotyzmu zupełnie wystarczy, jeśli z budżetu wiedeńskiego zaczerpną więcej środków na postęp kraju. Takiego taniego patryotyzmu ja się zupełnie wyrzekam. A i na polu wychowania nie chcę patryotyzmu, okazującego się tylko w nauce języka własnego i historyi kraju ojczystego. Zdaje mi się, że są pewne pojęcia, pewne cechy charakteru, które posiadają daleko więcej znamię cech narodowych i przyczyniają się do postępu narodowego. N. p. jest jedną taką cechą wybitnie narodową. (chociaż i w innych krajach w pewnej mierze się znajduje) pojęcie polskie obywatelstwa. To pojęcie zupełnie wyklucza, abyśmy się kiedykolwiek mogli stać krajem biurokratycznym, rządzonym przez biurokracyę i mandaryunów chińskich. To się nie zgadza z naszą przeszłością i aspiracyami i jest, wręcz niemożliwem. Dlatego dla nas każdy system wykształcenia będzie zupełnie niewystarczający, który głównie jest skierowany do wytworzenia uczonej biurokracyi, do wykształcenia specyalistów lub uczonych zawodowych i t d. bo nie zapominajmy, że pierwszym warunkiem wykształcenia narodowego jest wykształcenie całego obywatelstwa. To jest cecha narodowa, która wymaga, aby kierunek spraw publicznych zawsze był nadany przez obywatelstwo a biurokracya była tylko wykonawcą woli społeczeństwa, które wyra-

biać winno w sobie siłę, ażeby nadawać kierunek myśli i idei, jaka narodowi przystoi. Naród polski posiada pewne naturalne skłonności do wiązania myśli i czynów, teoryi i praktyki. Jestto nadzwyczaj cenny przymiot, którym Polacy daleko bardziej zbliżają się do Anglików niż do innych narodów, a najbardziej się różnią od Niemców, skłonnych do abstrakcyi a zupełnie oderwanych od czynów. W Niemczech może być w teoryi filozof najwięcej oderwany od czynów i faktów, nie uznający władzy żadnej — a w praktyce może być poplecznikiem biurokracyi i każdej potężnej woli.

Zdaje mi się, że w całym naszym systemie wychowawczym ten związek teoryi i praktyki nie jest dostatecznie uwzględniony. Tu nastręcza mi się porównanie, jakie w Sejmie słyszeliśmy podczas dyskusyi o kwestyach rolniczych o zimnej i ciepłej krwi; i jak nie można sprzęgnąć zimnej i ciepłej krwi razem, tak samo Polacy potrzebują aby wykształcić talent narodowy, do tego związku czynu z myślą. Innego systemu wykształcenia trzymać się nie możemy. Zdaje mi się, że ten długi okres w naszych szkołach średnich i wyższych, zanim Polacy przyjdą do czegoś w życiu praktycznem, służy do wywichnięcia tej naturalnej skłonności i tworzy jednostki wprawdzie utalentowane, ale które straciły już ten pochop, ażeby swoje myśli przemienić w czyny.

Pozwolę tu sobie przytoczyć jedną illustracyą na to. W sprawozdaniu Wydziału krajowego o melioracyach rolniczych, wykazany jest obszar, który w ostatnich 30 latach został wydrenowany, a mianowicie 15.000 morgów; to jest 500 morgów rocznie. Proszę Panów! Gdyby wszyscy ci, którzy o tym przedmiocie mówią, każdy był tylko jedną rurkę położył, toby obszar zdrenowany był o wiele większy.

Ta sama trudność przeprowadzenia myśli w czyn napotyka się dziś u nas na każdem polu wykształcenia publicznego. W obecnej generacyi, ożywionej tak dobrymi chęciami, przypisuję tę nieudolność bardzo często fałszywemu systemowi edukacyjnemu. Ta nieudolność istniała u nas i podczas ostatnich lat Rzeczypospolitej, a była ona wtedy efektem gnuśności narodu, który zapomniał o swej myśli i idei historycznej.

Teraz mamy myśl i pojęcie, wiemy, że to jest koniecznem, a pomimo to nie robimy tego. Przeprowadzenie myśli w czyn jest najważniejszem dla społeczeństwa opartego na myśli obywatelskiej i działaniu z dobrej woli. Bo jak zeszłego roku już powiedziałem system przymusu jest daleko łatwiejszym do wykonania niż system dobrej woli. My mamy system wyższy, bo dobrej woli, ale nieudolna dobra wola nigdy nie sprosta łatwości organizacyi dokonanej na podstawie przymusu.

Cała historya nasza jest historyą nieudolności dobrej woli i dopóki dobra wola pozostanie nieudolną, nie ma możności, abyśmy choć w części zrealizowali nasze zamiary.

Zdaje mi się, że to odrętwienie zmysłu praktycznego pochodzi w znacznej części z nieuwzględnienia kierunku praktycznego w systemie naszej edukacyi, a podnoszę tu doniosłość pracy ręcznej ze stanowiska psychologicznego, a wcale nie zapatruję się tu na jej korzyści praktyczne. U nas, którzy mamy ów popęd do wiązania teoryi z praktyką, moment ten jest daleko ważniejszym niż w innym kraju. Do tej pracy ręcznej nie zaliczam koniecznie rzemiosła, ale n. p. rysunki, pracę w laboratoryum i t. d., i śmiem twierdzić, że są to zasady edukacyi, wogóle dla wszystkich krajów a specyalnie dla nas, gdzie bez godzenia teoryi z praktyką, kultywowania pracy ręcznej, laboratoryów i warstatów nie można wykształcić zdrowego Polaka, który rzeczywiście wykształcony potęguje swoje naturalne zdolności.

Zdaje mi się dalej, że Polacy jak wszyscy inni Słowianie wogóle, mają nadzwyczajną zdolność na polu nauk przyrodniczych. Pokazuje się to w ich usposobieniu, poezyi i literaturze ludowej, gdzie jest pełno bystrych obserwacyi przyrody. Ta sama bystra obserwacya skierowana na pole praktyczne, wytworzy cuda na polu nauki i przemysłu. Widzimy to u chłopców, pracujących w zakładach przemysłowych a nie umiejących czytać i pisać; jestem przekonany, że ta sama zdolność by się pokazała u całego narodu, gdyby Polacy w większej mierze oddawali się studyom przyrodniczym.

Tu nasuwają mi się jeszcze dwie uwagi.

Najprzód, że te studya przyrodnicze od kilkudziesięciu lat zdają się być w sprzeczności z charakterem naszej literatury. Od czasu romantyzmu powstała wojna o charaktery i powstała w sprawie nauk przyrodniczych jako kurczących naturę ludzką i prowadzących do materyalizmu.

Przyznaję że ta obawa była poniekąd słuszną i przyznaję, że podczas doby romantyzmu, u nas, rozwinął się gdzieindziej jaskrawo materyalizm, który u nas zupełnie by pogrzebał wszystkie uczucia, stanowiące żywotność naszego narodu. Zdaje mi się jednak, że dziś po 50, 60 latach widzimy, że te dwa zakresy wykształcenia moralnego tj. wykształcenie charakteru i celów działania, zupełnie w niczem nie ubliżają naukom przyrodniczym i kształceniu się w nauce środków. Jeśli wytrwamy w naszych celach, to nauki przyrodnicze nie staną się zarodkiem

materyalizmu, ale zarodkiem wykonania naszych celów, a jeśli pojmiemy nauki przyrodnicze w tem świetle, to zgodzimy się z tymi, którzy nauki przyrodnicze najgruntowniej pojęli, tj. że same te nauki nigdy nie są celem, ale zawsze dostarczają nam środków do celów wyższych, idealnych, dają nam możność urzeczywistnienia naszych aspiracyj, możność, której nam dotychczas nie dostawało.

Zarzut materyalizmu jest jednym, który robiono naukom przyrodniczym — a tutaj pokazuje się, że tak jak zawsze naród który nie zdobywa sobie sam sił cywilizacyjnych, narażony jest na zepsucie cywilizacyjne—tak u nas to przekręcono i fałszywe pojęcie nauk przyrodniczych w postaci materyalizmu rozszerza pomiędzy młodzieżą, zamiast żeby z tych właśnie nauk mogła zaczerpnąć dowodu na fałszywość teoryi materyalistycznych.

Żądałbym więc większego uwzględnienia nauk przyrodniczych w szkołach wyższych i średnich z jednej strony, aby przeszkodzić zapomocą nich wzrostowi pojęć materyalistycznych, z drugiej zaś strony, aby dać środki do urzeczywistnienia naszych ideałów, aby one nie były tylko z powietrzu

Teraz przechodzę do kilku uwag nad poszczególnymi stopniami naszego systemu edukacyjnego. Przedewszystkiem podniosę tu, że mamy dwa systemy edukacyi wogóle. Jeden system uczenia w szkole i zakładach, drugi edukacyi życiowej przez walki, szczęścia i nieszczęścia tego życia. Zdaje mi się, że nie odpowiadałoby zupełnie naszemu usposobieniu i charakterowi, gdybyśmy z góry tę edukacyę uczona uważali za wyższą od życiowej. Tu można wskazać na wielkie plemię anglosaskie, które wytworzyło te dwa potężne społeczeństwa Anglię i Stany Zjednoczone, gdzie dziś olbrzymia większość ludzi działających na wszystkich polach, czy praktycznych, czy społecznych czy politycznych, nigdy nie miała uczonego wykształcenia innego jak szkołę ludową lub co najwięcej bardzo mało biblii, historyi narodu i cztery działania, a jednak ta olbrzymia większość w użyteczności swej nie stoi niżej od uczonej części narodu. Jeśli zwracam się przeciwko przecenianiu uczoności, jakie się pokazuje na całym kontynencie a u nas już w tym stopniu, że każdego, który dopiero macza pióro w kałamarzu, uważa się za coś bezwzględnie wyższego od dobrego maszynisty, cieśli np. którzy właściwie daleko więcej potrzebują wykształcenia i są użyteczniejsi w społeczeństwie, to nie jest to apologią nieuctwa i tak też praktyczny naród angielski tego nie rozumie. On wie, że nie wszyscy są wybrani, ale każdy jest powołany. Każdy jednak Anglik czy Amerykanin choćby jego wykształcenie było niewiedzieć jak proste jeśli chce działać na polu politycznem czy społecznem, wie, że nie może pozostać nieukiem że żadna prawna równość demokracyi nie zrówna nigdy nieuka z ludźmi wykształconymi. Ale taki demokrata amerykański czy angielski, skoro czuje w sobie powołanie do wyższej sfery akcyi, to w praktycznem życiu stara się uzupełnić swoje wykształcenie. Taki n. p. wielki mąż stanu Cobden przez 20 lat wstawał o czwartej rano i od czwartej do siódmej zanim się udał do biura, pracował nad uzupełnieniem swego wykształcenia. U nas więc trzeba starać się by opinia publiczna ocknęła się i przyznała, iż uczoność a wykształcenie to nie jedno i to samo, że dla olbrzymiej większości ludzi praktyka życiowa i własne usiłowania powinny wystarczyć i że mianowicie dla narodów tak mało środków ekonomicznych mających jak nasz, raczej wypada naśladować bogatych Anglików i Amerykanów u których większość klas wykształconych zaczyna zarabiać w piętnastym roku aniżeli Niemców, którzy dopiero w 25. roku zaczynają zarabiać. Zdaje mi się, że podniesienie potrzeby tej własnej nauki, może u nas w znacznej mierze uzupełnić to, czego z najrozmaitszych względów finansowych nie możemy dać społeczeństwu na polu instytucyj publicznych.

Ale przecież muszą być też i ludzie uczeni. I ta harmonia warstw wykształconych przez szkołę i życie stanowi tę cechę wybitną i odrębną społeczeństwa angielskiego. To jest coś, co się żadnym opisem nie da przedstawić, trzeba w tem społeczeństwie żyć i dopiero się wie wtedy, w jak odrębnym żyje się świecie tam, a na kontynencie, gdzie na każdego nieuczonego spogląda się z góry, jak gdyby on w żadnych kwestyach nie miał prawa własnego wydawać sądu. Ale to wszystko nie jest argumentem przeciw uczoności. Owszem potrzebujemy uczoności i daleko idącej i tu zbliżam się do przedmiotu wniosku p. Rottera

P. Rotter powiada, że ten stopień wykształcenia, który jest wstępem do właściwej uczoności, do specyalnych studyów tj. szkoła średnia, nie jest odpowiednio urządzoną, że on wolałby zamiast tych różnorodnych zakładów, gimnazyów i szkół realnych, jedną szkołę jednolitą.

P. Rektor Balzer podniósł przeciw temu, że różnorodność sama przez się jest cennym nabytkiem edukacyjnym, że podciąganie wszystkiego pod jeden strychulec, może się przyczynić do obniżenia stopnia wykształcenia, że eliminując np. grekę obniża się poziom wykształcenia naszego w porównaniu z innymi prowincyami Austryi a szczególnie z zagranicą. Otóż ja dzielę zapatrywania p. Rottera, że teraźniejsze wykształ-

lenie średnie nie jest odpowiedne, że nie odkrywam w niem znamion wyższego systemu, których wszędzie szukamy na polu oświaty u nas, jednak we wnioskach specyalnych dość się różnię Przyjmuję w całej pełni wszystkie zastrzeżenia i obawy, aby poziom naszego wykształcenia nie był niższym niż gdzieindziej, ale idę jeszcze dalej bo chciałbym aby nasze wykształcenie było wyższe o wiele i widzę też możność aby zachowując zasadę jednolitej szkoły uwzględniać i różnorodność i umożliwić wyższe wykształcenie od tego niż obecne szkoły dają, nie tylko u nas, ale i w Niemczech. Mianowicie te same zarzuty, które od 30 lat w Niemczech, Francyi i gdzieindziej od czasu do czasu się podnoszą przeciw nadmiernem studyum greckiego języka, te same zarzuty odnoszą się do każdej umiejętności pojętej w trochę wyższem znaczeniu tego słowa. O ile wiem z mego doświadczenia i innych, nie ma w żadnej klasie więcej niż 5% uczniów, którzy rzeczywiście rozumieją zawilsze części matematyki. Tak samo jest w naukach przyrodniczych przy wyższej nauce chemii, mechaniki i fizyki. W każdej nauce są dwie cechy odmienne. Nauka jest albo receptą dla zarobku albo sposobem kształcenia umysłu, dla dojścia do prawd wyższych. Naukę pojętą praktycznie jako receptę, mogą sobie przyswoić szerokie koła. Na aptekarza n. p. każdy przeciętny chłopak się wykształci, ale na chemika to jeśli powiedziałem 5% to jeszcze, za wiele powiedziałem. Wątpię, czy między młodzieżą jest 5% zdolnych do nauki jako nauki z wyższego punktu widzenia.

Zdaje mi się, że jest to jeden z błędów systematu szkolnego, zważać na przeciętny umysł chłopców a nie rozróżniać przeciętnych od uzdolnionych; sądzę, że lepiej byłoby przeciętny curricultus zastosować do przeciętnych zdolności a zdolnych kształcić dalej niż się obecnie dzieje. Istnieje w Londynie tak zwana Chatterhouschool, gdzie do uczenia się greki mogą być dopuszczeni tylko premjanci, gdzie jest przywilejem możność uczenia się greki. Szkoła ta może najzacniejszą część ludzi wykształconych w greczyźnie dała narodowi angielskiemu. Zdaje mi się, że u nas zdałby się taki oddział, gdzieby możność uczenia się po grecku była przywilejem zdolnej młodzieży, premjantów a jestem przekonany, że ograniczając liczbę uczących się po grecku mielibyśmy więcej ludzi wykształconych w greczyźnie. Ja bowiem rozumiem korzyści wszystkie cywilizacyi i humanitarne nauki greckiej, ale nie rozumiem korzyści niedouczonego greka. (Brawo) Gdybyśmy u nas, na 30 gimnazyów każdego roku mieli tylko 10 douczonych greków, to wkrótce mielibyśmy większy zasób ludzi wykształconych na tem polu jak gdziekolwiek w Europie. Dlaczegóż mamy męczyć 12.000 chłopców w przedmiocie, do którego ich umysł jest zupełnie nieprzydatny, w którym nigdy nie postąpią.

Zgadzam się więc z p. Rotterem, że chciałbym wykluczyć grekę z curriculum zwyczajnego i idę dalej jak p. Balzer bo chcę, by daleko więcej ludzi jak dotąd tak wysoko się wykształciło, aby starożytność w całej pełni opanowali.

Ten rozdział między zdolnościami przeciętnymi a nadzwyczajnymi, to moje pierwsze tłómaczenie o wykształceniu uczonem i praktycznem życiowem, zdaje mi się już z góry usuwa przecież podejrzenia, jakobym tych niezdolnych do nauk abstrakcyjnych postponował jako ludzi niższych kategoryi. — Przeciwnie, oni na podstawie wykształcenia życiowego w bardzo wielu zakresach będą użyteczni i mogą zajść dalej, aniżeli ci, których specyalne uzdolnienie prowadzi do teoryi i abstrakcyi Ale podział ten między zdolnościami przeciętnemi a wyższemi musi także wpłynąć na odróżnienie tego curriculum koniecznego, tego minimum wiadomości, które każda szkoła średnia powinna mieć i tego wyższego zakresu, który tylko powinien istnieć dla nadzwyczaj uzdolnionych, dla premjantów. Tutaj muszę się zwrócić przeciw drugiej niemieckiej zasadzie, t. j. że system szkół średnich przeciętnych powinien się zastosować do zasady encyklopedyczności. W Anglii nazwano ten system rozwodnioną wszechwiedzą. Ja rozumię korzyści wiedzy encyklopedycznej, ale korzyści wiedzy homeopatycznie rozwodnionej nie rozumiem.

I tutaj zasada angielska gruntownego wykształcenia w pewnym ściśnionym zakresie wydaje mi się daleko użyteczniejszą, bardziej zastosowaną do potrzeb spółczesnych i całego społeczeństwa, jak ta zasada uczenia wszystkiego w zakresie encyklopedycznym.

Proszę n. p. wziąść matematykę. Nietylko ludzie, którzy byli w gimnazyum, ale i ci, co w technice się uczyli wyższej matematyki, po kilku latach te rzeczy zapominają. Przeważna część inżynierów nie umie rachować logarytmami. Co do reszty matematyków śmiem twierdzić, że kto doszedłby do 40 lat, umie regułę trzech, — jest już wysokim matematykiem. I nie dziwcie się Panowie, jeżeli wątpię, czy w parlamencie znalazłaby się większość, któraby znała regułę trzech (wesołość). Tutaj jako illustracyę pojęcia egzaminów przytoczę zdanie bardzo wykształconego Anglika, Lorda Derby'ego, który powiedział: „Najmniejszą wartość przykładam do egzaminów, jak się dziś one odbywają. Chciałbym tych wszystkich kandydatów zamknąć na 6 miesięcy w jakiejś tur

mie, izolować ich, nie dać im papieru, dopiero potem egzaminować nie z tego, co się nauczyli, ale z tego co spamiętali". Ta dawna reguła: „Wiederholung ist die Seele des Unterrichtes", ciągłe powtarzanie elementów najróżnorodniejszych, wystarcza bardziej, jak ten system rozwodnionej wszechwiedzy.

Cały system encyklopedyczny powstał od encyklopedyi francuskiej, która nie miała zamiaru przygotowywać do szkół, bo wtedy cały ten system był uważany jako rzecz przestarzała. To co kształciło, to były zgromadzenia, to był salon. Ta encyklopedya dostarczała bez pomocy szkolnej tego, co XVIII wiek uważał za potrzebne.

Niemcy przyjęli potem ideę francuzką i wprowadzili ją do szkół. Na tej jednak właśnie podstawie, że nie zamiar powinien być probierzem naszej edukacyi, lecz to, co się daje dokonać, ja zupełnie się sprzeciwiam tej encyklopedyczności; dla mnie ideałem byłaby taka szkoła średnia, któraby miała encyklopedyę ograniczoną ciasną a równocześnie dozwalała wykształcić się w całym szeregu wyższych umiejętności, dalej posuniętych jak obecnie. W ten sposób byłyby zakłady jednolite, a równocześnie potrzeba różnorodności byłaby zaspokojona.

Z takiem ograniczeniem curriculum nastaje dopiero możność uwzględnienia np. części zdrowotnej naszego wykształcenia. Nie znam kraju, gdzie warstwa wykształcona jest tak, proszę o przebaczenie wyrazu, zniewieściała jak u nas, tak anemiczną i chorowitą. Proszę tylko przypatrzyć się, jak prędko giną nasi profesorowie uniwersytetów, na tem zanik sił żywotnych. (Wesołość).

Otóż, oprócz kształcenia umysłowego uważam pielęgnowanie fizyczne, pielęgnowanie zasobu sił żywotnych jako konieczny warunek tej dzielności, która nie jest tylko dzielnością przy egzaminie, ale zarązem dzielnością energii i walki. — Ta dzielność koniecznie potrzebuje podstawy fizycznej.

Otóż ograniczenie curriculum da możność uwzględnienia w wyższym stopniu całego wychowania fizycznego i wprowadzenia tego, czego na wstępie żądałem, t j. większego wprowadzenia pracy, jako czynnika edukacyjnego, czy to w warstatach i laboratoryach, czy w rysunkach ostatecznie.

Powiedzmy teraz, że w ten sposób wychowanie przeciętnych uczniów skurcza się i zmniejsza, że nie będą mieli tego wykształcenia sił umysłowych na filologii, która obecnie jest udziałem każdego, kto uczęszcza do szkół średnich Otóż pod tym względem, pozwólcie Panowie, że jestem trochę sceptyczny. Wcale nie przeczę, że gramatyka i filologia kształcą umysł jest to gimnastyka umysłowa, ale taka, jaką jest ostatecznie także Talmud; i Żydzi, którzy się uczyli Talmudu, także umysł gimnastykowali Ale jeżeli mamy mieć gimnastykę umysłową, to daleko lepiej jest, aby zarazem to curriculum było samo przez się lepszem — i dlatego powracam do przedmiotu nauk przyrodniczych. — Filologia doskonale kształci tych, którzy interpretują pewne teksta i wierzę i uznaję przyczyny historyczne, dla których Niemcy północni są wdzięczni swoim filologom, bo interpretacya biblii stworzyła protestantyzm, podstawę ich życia narodowego, interpretacya pandektów stworzyła władzę państwową i polityczną. Protestantyzm i władza państwowa jest główną cechą Niemców północnych. My nie jesteśmy ani narodem protestanckim, ani narodem, który kształcić chce władzę państwową ponad miarę wpływu obywatelskiego, zaczem tych wszystkich praktycznych powodów tu nie ma; my jesteśmy w zupełnie innem położeniu. Dla mnie interpretacya natury daleko wyższym jest celem, aniżeli interpretacya jakichkolwiek tekstów, a nauki przyrodnicze pojęte w należytym kierunku, jako dyscyplina umysłowa, dostarczają najlepszą gimnastykę umysłową, lepszą od interpretacyi reguł gramatycznych.

(P. dr. Okuniewski. Zupełnie słusznie).

Proszę przedstawić sobie regułę gramatyczną, która zawsze wymaga mnóstwa wyjątków, lub pojęcie prawa pozytywnego w zakresie prawodawstwa, które często jest tylko konwencyonalnem i proszę porównać je z pojęciem ścisłem prawa natury. To pojęcie ścisłe jest jednym z najpotrzebniejszych czynników umysłowych, który nie da się osiągnąć filologią, bo wymaga interpretacyi natury, jaka odbywa się na terenie przyrodniczym.

Pójdę o krok dalej Cały ten system filologiczny zastosowany w Niemczech wydaje pewne owoce, których on u nas wydać nie może, dlatego, że ten nauczyciel niemiecki ma zupełnie inną głowę i dążenia, aniżeli nasz nauczyciel. W każdym Niemcu tkwi coś z Fausta, każdy niemiecki pedagog stara się wytworzyć własny system filozoficzny. Takich polskich nauczycieli nie widziałem. Raz widziałem takiego dyrektora zakładu, Stanisława Malinowskiego w szkole Batiniolskiej w Paryżu, który kształcił się z własnego zamiłowania w naukach filozoficznych, ale wogóle u nas takich ludzi nie spotykamy. W zakładach niemieckich ta metoda jest wykonywana przez ludzi, którzy z wielkim interesem i zapałem kształcą umysły uczniów w pewnym kierunku, który się nie da określić żadnym paragrafem i przepisem urzędowym. — Dzieje się to przez pewne kontagium moralne i umysłowe, które udziela się od umysłu do umysłu i daleko humanitarniej,

edukacyjniej wpływa na Niemców, aniżeli prosty przedmiot filologicznych wykładów. U nas, gdziekolwiek chcemy wyższego wykształcenia, nie możemy wychodzić z zakresu filologicznego, jak Niemcy; u nas jedynym bodźcem do wyższego poziomu jest patryotyzm i dlatego Panowie zobaczycie, że biorąc rzecz praktycznie porównując w życiu tych którzy przeszli przez nauki humanitarne w gimnazych i tych, którzy tych nauk nie mają np. inżynierów i prawników, to w życiu praktycznem Panowie nie znajdziecie naj mniejszej różnicy w poziomie humanitarnym w tych wypadkach, w których ten człowiek jest owiany duchem patryotyzmu. Jeżeli go nie ma, to zobaczycie, iż to wykształcenie humanitarne z jednej, realne z drugiej się kończy na śniadaniach i zielonych stolikach.

Jeżeli ten człowiek jest patryotą, o ile się interesuje przeszłością narodu własnego, o tyle jest bardziej humanitarny, o tyle ma wyższy poziom moralny i umysłowy. (Brawa).

Opuszczam teraz szkoły średnie, a chciałbym parę słów powiedzieć o wyższych zakładach naukowych, które uważam za najważniejszą sprężynę życia narodowego; bo jeżeli naród ma okazać wyższość, to on musi się skrystalizować właśnie w tych najwyższych zakładach umysłowych, w których duch narodowy dochodzi do najwyższego poziomu i szczytu swego wykształcenia Tutaj odrazu przybiorę inną miarę niż ta, jaka zwyczajnie bywa zastosowaną.

Uniwersytet stolicy państwa, w Wiedniu posiada największą liczbę profesorów, zatem daje — myślałby ktoś możność najwyższego wykształcenia — a uniwersytety prowincyonalne nie mają tej ambicyi, ażeby dojść do tego szczytu wykształcenia jak w Wiedniu. Pod tym względem moja miara jest zupełnie inną i odrębną. Mnie uniwersytet Wiedeński zupełnie nie dowodzi. Miasto zwane słusznie *Capna der Geister* dostarcza tylko illustracyi jak małą tam doniosłość, którą przypisuje się myślom i ideom które się w Europie przyjmują, dostarcza illustracyę jednostronności, która z przyczyn najrozmaitszych, waśni politycznych miejscowych, ogarnia nietylko warstwy społeczne, ale i uniwersyteckie. Dla mnie uniwersytet Wiedeński nie jest dość uniwersalnym, nie odpowiada nawet potrzebom politycznym Austryi, bo uniwersytet ten powinien być jakby oknem Europy otwartem na Wschód. Jeżeli kto chce mieć należyte wyobrażenie o tem, co istnieje poza Europą i mniemałby iż znajdzie we Wiedniu zainteresowanie się tym przedmiotem, — tenby się nadzwyczaj pomylił, bo nie ma miejsca, gdzie jest trudniej dowiedzieć się np. o Węgrzech, co się dzieje w Budapeszcie. Tam żadnej publikacyi węgierskiej w niemieckim przekładzie, w żadnej księgarni dostać nie można.

Studya narodów oryentalnych nie są przedmiotem badań i wykładów na uniwersytecie, a to co jest, to zaledwie rudyment tego, co być powinno. Otóż z góry usuwam uniwersytet wiedeński jako miarę porównania.

Powiedzą niektórzy: na to fundusze nie wystarczają. Proszę Panów, budżet w kwestyach umysłowych odgrywa podrzędną rolę, tu kaliber umysłu, tu energia dążenia daleko jest ważniejszą od środków budżetowych. Tu jeden lub drugi geniusz tysiąc razy tyle zdziała, jak niewiedzieć jaka liczba profesorów i docentów. Świat umysłowy nie ma tych granic budżetowych lub policyjnych, któreby nam zabraniały korzystać ze skarbów wiedzy i oświaty, które wszędzie istnieją. Dlatego te trudności indywidualne i finansowe dla mnie tyle wagi nie przedstawiają. Chciałbym, by nasze uniwersytety były bardziej uniwersalne, jak wiedeński i nasze dotychczasowe może. Nadzwyczaj cenię wszystkie specyalnie w kierunku historyi narodowej, ale to nie wystarczy. Bo jeżeli umysł się ogranicza do historyi jednego narodu, to on wprawdzie będzie miał przedmiot narodowy, ale kierunek i metoda zastosowana nie będzie może narodową Przytoczę jeden przykład; przed 35 laty pojawiło się dzieło Momsena o historyi rzymskiej, jedno pomnikowych dzieł tego wieku. Śmiem twierdzić, że kto dzieło to przeczytał, kto przejął się duchem tego dzieła, ten już się wynarodowił, że to dzieło, jak wiele innych dzieł niemieckich, przetłómaczonych na nasz język, stanowiących pokarm umysłowy dla młodzieży, jest dla niej trucizną. W tem dziele jest zuchwała apologia dokonanych faktów i gwałtów historycznych, a cała opozycya przeciw cezarom, wszyscy szlachetni stolicy traktowani z brutalnym cynizmem. Kto raz tem się przejął, musi z pewnością zapatrywać się na podział Polski tak samo, musi mieć w umyśle gotową apologią na wszystko, co mocarstwa rozbiorowe zrobiły. Jak Momsen Brutusa i innych uważał za ludzi niepraktycznych, nie rozumiejących swego wieku taksamo będzie ów czytający uważał nasz kierunek porozbiorowy jako czysto donkiszotowski. To naprowadza mnie na mój przedmiot, że kierunek narodowy pokazuje się nietylko na wyborze przedmiotu, ale jest w ogóle taksamo w studyach polskiej jak i rzymskiej historyi. — Dopóki te nauki uniwersalne są u nas zaniedbane, to obawiam się, że w postaci polskiej przerzuca się myśli obce, które sprzeciwiają się naszym aspiracyom politycznym i zamiast zasilać osłabią nasze działania. (Brawa).

Mówiłem, że Wiedeń powinen być oknem otwartem na Wschód, że tam powinno

się mieć sposobność kształcenia się i dowiedzenia się tego, co się działo i dzieje na Wschodzie. Wiedeń tem nie jest i tego nie ma. Ja chciałbym, żeby nasze uniwersytety trochę o tym przedmiocie myślały. Całe nasze zadanie polityczne i przyszłości politycznej, polega na tej wielkiej walce Zachodu i Wschodu, na zrozumieniu tej zasadniczej różnicy cywilizacyi zachodniej a azyatyckiej. Jeżeli którykolwiek, to przedewszystkiem nasz naród powinien starać się o wiedzę w tym przedmiocie. Wiedeń jest do tego powołany z położenia swego geograficznego, a my z naszego położenia historycznego. Jeżeli powinny być etnoga nad byzantynizmem, historyą Mongołów i Tatarów, całym systemem absolutyzmu w Azyi nad wędrówkami narodów, to u nas powinny studya te odkryć tajemnice historyi naszej, to wszystko, co może być przeszkodą naszych aspiracyi narodowych w przyszłości. Chciałbym od naszych uniwersytetów, ażeby umysły się skierowały na pole uniwersalne, w zakresie nauk i uwzględniały ten zakres wiedzy, który ma związek z naszą historyą i przeszłością.

Nie chciałbym, żeby Panowie myśleli, że nie widzę tego, co nasze uniwersytety już dokonały np. że krakowski uniwersytet posiada szereg ludzi głośnych w całej Europie, np. chemik Olszewski znany jest nietylko w Europie, w Anglii ale nawet w Ameryce, że prof. Milewski, (z którego zapatrywaniami się różnię co do kwestyi waluty) uznany jest za powagę w całym świecie. Nasze uniwersytety wydały cały szereg mężów stanu, którzy na wielkiej arenie politycznej okazali zdolności i wyższość umysłową. Biorę ten symptomat, że tylu naszych profesorów poświęca się karyerze politycznej, że stali się przewodnikami narodu w zakresie politycznym, — jako jeden dowód, — co mówiłem dawniej, że umysł polski nie zadowalnia się samą teoryą i nauką, że skierowany jest ku urzeczywistnieniu tej nauki, i to jest objawem cnoty umysłu polskiego. Sam ten fakt okazuje cechę korzystną umysłu polskiego, ale dla uniwersytetów, studentów ma pewne następstwa ujemne. Niema zakładu naukowego w całej Europie, gdzieby tak wielka liczba profesorów nie uczyła na uniwersytetach, gdzieby studenci byli pozbawieni tego światła i odblasku tej wyższości umysłowej na innych arenach się objawiającej. Zdaje mi się, rzecz ta wymagałaby jakiegoś praktycznego załatwienia, i nie byłoby to może tak trudnem do zwalczenia.

Jeżeli jednak postawiłem ten cel co do uniwersytów, to zapytacie się w jaki sposób można to urzeczywistnić. Otóż tu trzeba rozróżnić, co możemy zrobić w zakresie urzędowym atrybucyi naszych, czy w Sejmie, czy w Radzie Państwa, a to, co musi robić samo społeczeństwo i opinia publiczna i przyznaję, że większa część tych żądań może być dokonaną przez własną siłę społeczeństwa i wpływ opinii publicznej. — W Austryi na polu oświaty w zakresie urzędowym trudno co zrobić. Ja lituję się nad każdym ministrem oświaty w Austryi. Minister ten wobec różnorodnych stronnictw, liberałów, antysemitów, deutsch-nacyonałów w całym szeregu spraw przymuszony jest z konieczności do pewnego indyferentyzmu, może np. przypisać naukę gimnsatyki, bo nauka ta nie posiada ona żadnej cechy politycznej, może zmienić godziny, może powiedzieć, że będą w przyszłości tłómaczyć tylko z greckiego na niemiecki, a nie odwrotnie, może przypisać zakres egzaminów wystarczających na patent doktora lub adwokata, ale nie może mówić o zmianie tych dwóch sprężyn edukacyjnych, religii i narodowości. Na tem polu musi być nie powiem indyferentnym, on we własnem sumieniu nie może być indyferentyzm, ale musi pozostać neutralnym. To poruszenie sprężyn nie może należeć do Rady Państwa, bo nie może wchodzić w zakres atrybucyi rządowych, to jest pole, na którem działać może społeczeństwo i opinia publiczna. Wychowanie, które ogranicza się do regulaminowego wychowania, do przypisania egzaminów i urządzenia sposobu kształcenia nauczycieli, to jest pozbawione tych głębszych cech, uczuć religijnych, patryotycznych i narodowych. To pole ma być i musi być pozostawione społeczeństwu własnemu i opinii publicznej. Na tem kończę, odnosząc się do wniosku.

Moje zapatrywania nie schodzą się z wnioskami i argumentami wypowiedzianymi przez Szan. kolegę rekt. Balzera, ale zgadzam się w jednym punkcie, że system edukacyi, jak jest dziś w szkołach średnich prowadzony, nie odpowiada potrzebom naszego społeczeństwa i że warto go odmienić. Dlatego najusilniej popieram myśl zwołania ankiety, jako środka, którvby pobudził opinię publiczną i całe społeczeństwo. Upraszam tedy Wysoką Izbę, aby raczyła przychylić się do wniosku zwołania ankiety w sprawie szkół średnich. Rezolucya moja brzmi, by zamiast punktu II wniosku komisyi punkt ten opiewał:

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu żeby w porozumieniu z ces. król. Radą szkolną krajową powołał ankietę w celu rozpoznania, w jaki sposób różnorodność nauki potrzebna jako przygotowanie do rozmaitych zawodów, da się pogodzić z utworzeniem szkoły jednolitej. O wyniku obrad tej ankiety Wydział krajowy zawiadomi c. k. Rząd i zda sprawę Sejmowi. (Brawa i oklaski, posłowie gratulują mowcy).

Marszałek Głos ma zapisany Rektor dr. Stanisław Smolka.

Członek Sejmu Rektor Dr. Stanisław Smolka.

Wysoki Sejmie!

Wniosek p. Rottera podejmuje na nowo sprawę, która już objętą była dwukrotnemi, jeżeli się nie mylę, rezolucyami tej Wysokiej Izby w r. 1880 i 1888.

Po raz pierwszy w r 1880 poruszył ją ś. p. Józef Szujski, a już wtedy bezpośredni powód do poruszenia jej, do domagania się jednolitej szkoły średniej, dała także petycya towarzystwa politechnicznego, która towarzyszy znów dzisiejszemu wnioskowi p. Rottera. Jest to w każdym razie rzeczą charakterystyczną, że żądania domagające się szkoły jednolitej wychodzą przedewszystkiem i głównie z kół technicznych i możemy je uważać za wyraz przekonania w tych kołach panującego, że dla nich byłoby rzeczą pożądaną, mieć w szkole podany sobie szerszy, rozleglejszy zakres wykształcenia humanistycznego, aniżeli im dają obecne szkoły realne. Ta szkoła jednolita, którąby zatem czyniła zadość tej przez koła techniczne uczuwanej potrzebie, ta szkoła średnia jednolita musiałaby ponieść pewne ofiary z zakresu dotychczasowego wykształcenia humanistycznego, mianowicie w przedmiocie filologii, a natomiast wprowadziłaby rysunek, wprowadziłaby tak zwane realia w szerszej mierze, niż dotychczas w gimnazyach są uprawiane. Przedewszystkiem dokonałoby się to kosztem greki i jeżeli postawimy kwestyę na gruncie praktycznym, wniosek ten właściwie do tego zmierza, ażeby grekę znieść a na jej miejsce wprowadzić rysunek. Nie będę Wysokiej Izby nużył jakąkolwiek rozprawą na temat greki. Tu dałoby się nadzwyczaj wiele powiedzieć i pro i contra i jest to przedmiotem dyskusyi, która żywo obchodzi nie nasze tylko społeczeństwo; tyle głosów domaga się zniesienia greki i głosy odzywające się w tym względzie mogą zawsze liczyć na pewną popularność. Z greką jest rzecz osobliwa, należy ona do dóbr tego świata, które mają bardzo specyficzną właściwość. Jeżeli chodzi o jakieś dobro doczesne to bardzo często się zdarza. że posiadający mówią: „to ma małą wartość, z tem więcej kłopotu niż korzyści“ Tak mówi n. p. właściciel kamienicy, o kamienicy, a nie posiadający przeciwnie twierdzi, „to rzecz bardzo lukratywna“. Tu przeciwnie. Ci, którzy się greki uczyli, przynajmniej większość ich twierdzi, że to jest dobro niesłychanej wartości, a ci którzy się jej nie uczyli, mówią: „to absolutnie nic nie warte. — Czy mają więcej słuszności według mego mniemania, ci, którzy mogą ze znajomością rzeczy o niej sądzić, czy też ich przeciwnicy, nad tem nie będę się zastanawiał.

Szanowny wnioskodawca uzasadniając swój wniosek w tej Wysokiej Izbie odwołał się do chlubnej tradycyi komisyi edukacyjnej która szkołę przez siebie utworzoną zorganizowała w Polsce jako szkołę jednolitą. Ile mogłem się przekonać, w głosach publicznych które się w prasie w tym przedmiocie odzywały, ten apel do tradycyi komisyi edukacyjnej był bardzo silnie zaznaczony. Proszę szanownych panów, pozwolę sobie tutaj zrobić uwagę ogólniejszą cokolwiek może, że w zastosowaniu chlubnych tradycyi naszej przeszłości, narodowej przeszłości, w pielęgnowaniu tych tradycyi w praktyce trzeba postępować z pewną oględnością, ażeby rzeczywiście z tradycyi to uchwycić, co jest zasadnicze, co da się dziś zastosować. Niezawodnie zwycięzkie wojny Sobieskiego z Turkami, odsiecz wiedeńska, to jedna z najchlubniejszych naszych tradycyi a z pewnością by się ten mylił, ktoby mniemał, że tradycyę tę będziemy czcili, będziemy pielęgnowali, jeżeli w obecnej chwili będziemy pragnęli upadku państwa ottomańskiego. Pielęgnowanie tradycyi nie polega nigdy na kopiowaniu szczegółów, choćby szczegółów, jakby się zdawało, zasadniczych. Pielęgnowanie tradycyi i zastosowanie jej w praktyce, polega na tem, ażeby jej ducha odgadnąć, i postępować w kierunku przez ducha tradycyi wytkniętym. Sądzę zatem, że nie czynilibyśmy zadość chlubnym, świetnym tradyom komisyi edukacyjnej, gdybyśmy chcieli mniej lub więcej kopiować szkołę, którą ona utworzyła, a która była niezaprzeczenie w swoim czasie szkołą znakomitą. Była to, jeżeli się rozpatrzymy w szkolnictwie tego czasu, właściwie szkoła realna pewnego typu. Szkoły realne już istniały od kilkudziesięciu lat, kiedy komisya edukacyjna rozpoczęła swoje czynności. Szkoły realne były bardzo różnorodne. Z rozmaitych odcieni i kombinacyi tych pewnych odcieni, z ograniczeniem nadmiernego balastu filologii, z wprowadzeniem w dość szerokim rozmiarze realiów, utworzono tę szkołę polską, jaka powstała staraniem komisyi edukacyjnej. Nie kopiujmy jej, ale starajmy się właśnie uchwycić ducha tradycyi komisyi edukacyjnej której działanie niezaprzeczenie tak wielkiej, tak doniosłej wartości wydało owoce, której szkoła wychowała pokolenie działające u samego schyłku poprzedniego i na początku bieżącego stulecia, pokolenie sejmu czteroletniego, księstwa warszawskiego, pokolenie Mickiewicza. Komisya edukacyjna, starała się działać zwłaszcza w trzech kierunkach. Dbała przedewszystkiem o to, ażeby szkołę przez siebie utworzoną postawić na równi pod względem poziomu ze szkołą zagraniczną z najlepszą, jak rozumiano, szkołą zagraniczną, z najdoskonalszym jej typem, a wreszcie wytężyła wszelkie usi-

łowania ku dwom celom, które o dobroci, o wartości każdej szkoły przedewszystkiem stanowią: ku temu, ażeby mieć dobre książki i dobrych nauczycieli. Jeżeli rozważymy postępowanie naszej Rady szkolnej krajowej, mianowicie, powiadam z naciskiem, w ostatnich latach, postępowanie, któremu poprzedni mowca tyle słów uznania poświęcił, to nie waham się stwierdzić, że Rada szkolna postępuje dzisiaj w kierunku dobrze zrozumianej tradycyi komisyi edukacyjnej Zachowuje się ona odpornie w obec rozmaitych aspiracyi, któreby poziom szkoły średniej mogły obniżyć, a przedewszystkiem zwróciła usiłowania swoje ku tym dwom celom, ażebyśmy mieli w szkole dobre książki i dobrych nauczycieli. Nie można rzeczywiście dość uznania wyrazić, dla tego, co pod tym względem stało się w ostatnich latach a mianowicie przedewszystkiem pod względem zabiegów o dobre książki szkolne. A ten pewien stopień pewności wiedzy, pewności nie słabej i wątłej, ale ugruntowanej zdaje mi się, jest nietylko dla wykształcenia, ale i dla charakteru rzeczą niezmiernej doniosłości. Jeżeli bowiem młodzieniec wchodzi w życie z taką niepewnością, czy tak jest, czy inaczej, w zakresie tego, co wiedzieć koniecznie powinien, to wpływa źle na jego charakter, bo zacznie się nieraz wahać czy to jest dobrem, czy niedobrem, o czem powinno się niezawodnie mieć przekonanie, że jedno tylko jest dobrem.

Najzupełniej zgadzam się z szanownym mowcą poprzednim, że ta encyklopedyczność wiedzy, jaką usiłuje gdzieniegdzie dawać szkoła średnia, jest rzeczą wadliwą, przynoszącą ujemne rezultaty. To dążenie do rozwodnionej wielowiedzy, jest czemś, bardzo szkodliwem. Otóż pozwolę sobie nadmienić, że przed 8 zdaje mi się laty byłem wypadkiem delegowany do przewodniczenia przy egzaminie dojrzałości. I cóż mnie wtedy uderzyło, co wydało mi się świadectwem nie dobrego stanu ówczesnych szkół naszych, oto to, że uczniowie niby dosyć wiedzieli, ale że to był niezmiernie mały, niezmiernie wątły stopień pewności wiedzy. Było widocznem, że to, co uczeń przy egzaminie wydawał, to dzisiaj wie, ale wielki okazywał się znak pytania, czy cokolwiek z tego, a mianowicie z tych rzeczy zasadniczych, które bądź co bądź jako zasób wiedzy powinno się wnieść w życie i przenieść przez życie, czy mu cokolwiek z tego na przyszłe lata zostanie. Otóż Rada szkolna krajowa starając się o nowe książki i dobre książki, z wielką energią w tym kierunku wytężyła swoją działalność, aby książki szkolne otrząsnąć z balastu nie potrzebnego, przeciążającego umysł ucznia i przez to je uczynić dobremi, ażeby zawierały istotnie dobór tego, co uczeń sobie przyswoić jest obowiązany, co powinien wnieść w życie. Jak energicznie stara się o to Rada szkolna krajowa a pozwolę sobie przy tym punkcie pozostać dłużej, bo jest on niezmiernie ważnym, o tem mogłem się przekonać nie sam, gdyż książek szkolnych nie piszę, ale patrząc na moich kolegów, którzy je pisali. Byli oni nieraz w desperacyi, że tak nieugiętą była Rada szkolna, nie dozwalając, żeby książka jeszcze parę arkuszy zawierała ponad program. „Nie, tyle a tyle może tylko ta książka zawierać, tak brzmiała odpowiedź na wszelkie prośby o ustępstwa. Tak od lat kilku stara się Rada szkolna o ulepszenie szkoły na gruncie dzisiejszego systemu, zdając sobie z tego sprawę, że pożyteczniej jest pozostać na razie przynajmniej na tym gruncie i starać się o ulepszenie tego, co ulepszyć się da, o książki, o nauczycieli, aniżeli dawać się sprowadzać z właściwej drogi przez szukanie odmiennego jakiegoś systemu.

Jest wielka różnica, między dzisiejszem zapatrywaniem na tę sprawę, a dawniejszem. Właśnie wtedy, kiedy pierwszy raz tę kwestyę poruszył w Wysokiej Izbie ś. p. Szujski, panowało ogólne niezadowolenie ze szkół, gorące pragnienie, ażeby szkolę średnią dźwignąć i wydawało się, że nie ma innego sposobu, tylko złe wyrwać z korzeniem, a ten korzeń — rozumowano — to system obecnie obowiązujący. Zdawało się, że w obrębie tego systemu nie da się nic ulepszyć, że system trzeba z gruntu zreformować.

Otóż następstwem takiego mniemania były rezolucye sejmowe, były ankiety. Ankiety te może pod pewnymi względami przyniosły coś pozytywnego, ale właśnie pod tym względem, dla którego je głównie i umyślnie zwoływano, pod względem reformy systemu nic nie zdziałały, nie można nawet powiedzieć, żeby cennym jakim na przyszłość przysłużyły się przyczynkiem.

Mojem zdaniem komisya szkolna we wniosku, który Wysokiej Izbie przedstawia, stanęła na zupełnie racyonalnem stanowisku, wychodząc z tego stanowiska, że najpierw szkoły średniej jednolitej nie uważa bynajmniej za ideał, a następnie, że po obradach, po działaniu podobnej ankiety w obecnych stosunkach nie spodziewa się nic dobrego i przeciwnie, że możnaby się lękać pod pewnym względem niekorzystnego jej wpływu na to, co się obecnie w zakresie szkolnictwa dzieje.

Jeżeli gdzie, to w zakresie szkolnictwa reformy gwałtowne, radykalne, przewracające wszystko, są bardziej niebezpieczne aniżeli gdzieindziej, a takie obrady mające stwierdzić zupełną wadliwość systemu obecneg wpływają bądź co bądź niekorzystnie na szkołą samą, na uczenie się i uczenie. Jabym

się lękał, żeby taka ankieta nie wpłynęła na pożyteczną akcyę Rady szkolnej krajowej, bo ludzie są ludźmi a Rada szkolna widząc, że Sejm dąży do obalenia dzisiejszego systemu, nie osłabła w swej energii około ulepszeń na gruncie tego systemu.

Natomiast nie zalecając takiego programu, jaki pragnąłby wytknąć na przyszłość p. Rotter, komisya szkolna nie wychodzi bynajmniej z założenia, jakoby wszystko było dobre i nie wymagało poprawy. Dąży jednak do poprawy powoli, zmierza do celu racyonalnie, drogą praktyczną

Doniosłe znaczenie ma według mego zdania pierwszy punkt wniosku (czyta)

„Uznaje się konieczną potrzebę wydania w myśl § 11 lit. i) ustawy z 21 grudnia 1867 Dz p. p. l. 141, ustawy państwowej, określającej zasady organizacyi gimnazyów".

Konstytucya bowiem zastrzega uchwalanie zasad organizacyi gimnazyów dla Rady państwa. Otóż dotąd, przyznajmy, obracaliśmy się w błędnem kole, uchwalaliśmy rezolucye o potrzebie jednolitej szkoły średniej. a nie staraliśmy się usunąć tego skopułu, który jak dotąd uchyla ingerencyą Sejmu w sprawie organizacyi gimnazyów. Skoro Rada państwa wyda ustawę określającą zasady tej organizacyi, wtedy dopiero otworzy się pole dla ustawodawstwa krajowego, wtedy Wysoki Sejm będzie wiedział, w jakich granicach możnaby pożądane zmiany w życie wprowadzić.

Sadzę, że to jest jedyna droga praktyczna. Gdyby kto chciał windykować w zupełności ustawodawstwu krajowemu sprawę organizacyi gimnazyów, to rzecz co najmniejby się przewlokła i natrafilibyśmy na niemałe trudności.

Natomiast jeżeli będzie chodziło tylko o uchwalenie takiej ustawy, określającej zasady organizacyi gimnazyów w Radzie państwa, rzeczą będzie naszej delegacyi czuwać nad tem, aby kompetencya ustawodawcza Sejmów krajowych zbytecznie nie została uszczuplona. Prócz tego pozwolę sobie nadmienić, że nawet gdyby było możliwem zdobyć dla Sejmu wyłącznie sprawę organizacyi gimnazyów, miałbym wątpliwość, czy byłoby rzeczą pożądaną, w tej naszej symbiozie z krajami reprezentowanemi w Radzie państwa stwarzać rzecz całkiem odrębną, odbiegającą bardzo daleko od organizacyi w innych krajach koronnych.

Zatem wnioski. które komisya szkolna Wysokiemu Sejmowi przedstawia, bynajmniej nie spuszczają z oka ulepszeń szkoły i mogą mieć wielkie znaczenie dla przyszłości naszych szkół średnich.

Jak wiadomo, co do szkół realnych, kompetencya ustawodawcza Sejmu nie ulega żadnej kwestyi, tutaj Sejm ma zupełną swobodę działania i na tem polu da się zdziałać niezmiernie wiele. Nasza szkoła realna dzisiejsza różni się jeszcze bardzo od wyższej szkoły realnej w Niemczech a mianowicie w Prusiech. Tam są szkoły realne wyższe pierwszorzędne (erster Ordnung) z łaciną, upoważniające do wstępu na Uniwersytet, a więc tego mniej więcej rodzaju szkoły, jak sobie życzy wnioskodawca A zatem w granicach kompetencyi tej Wysokiej Izby dałyby się wprowadzić tego rodzaju szkoły, szkoły realne rozmaitego typu z większym lub mniejszym zakresem wykształcenia humanistycznego a mianowicie filologii klasycznej.

Zgadzam się zaś ze sprawozdaniem komisyi, że raczej nam chodzić powinno o różnorodność szkoły, aniżeli o szablonową jednolitość. Otóż w przyszłości, gdy dalsze doświadczenia na polu organizacyi szkół realnych wydadzą pomyślne rezultaty, jeżeli się przekonamy o praktyczności pewnych reform i dobroci pewnych typów szkoły realnej, wówczas możnaby taki typ, któryby się okazał najlepszym, rozszerzyć, możnaby niejedno gimnazyum na szkołę realną takiego typu przekształcić.

Tak więc, jeżeli będziemy mieli w pewnych granicach przyznane ustawodawstwo co do organizacyi gimnazyów, mając w zupełności prawo stanowienia o organizacyi szkół realnych, to na tej drodze będziemy mogli dojść u nas do wytworzenia takiego średniego szkolnictwa, któreby rzeczywiście czyniło zadość właściwości naszego kraju, cechom naszego temperamentu, odrębnościom, usposobieniu narodowemu, a jeżelibyśmy w takiej organizacyi odbiegli od urządzenia szkół średnich w innych krajach koronnych, to daj Boże, byśmy je pod względem doskonałości prześcignęli.

Że nie spieszymy się dziś z akcyą ustawodawczą co do szkoły realnej, to zdaje mi się, jest rzeczą zupełnie właściwą Właśnie i Rada szkolna krajowa w ostatnich latach wprowadziła znaczne zmiany w urządzeniu szkół realnych. Zastanawia się ona obecnie nad wartością tych zmian, czyni pewne doświadczenia i należy sobie życzyć, by rychlej, czy później, (tu o rok lub dwa lata nie chodzi) ta Wysoka Izba mogła przystąpić do akcyi ustawodawczej w sprawie organizacyi szkół realnych

Mam zaszczyt przygodnie tylko zasiadać w tej Wysokiej Izbie, ale niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że będę mógł kiedyś, daj Boże w niedługim czasie, z galeryi być świadkiem spełnienia albo powolnego, stopniowego spełniania tego programu który należycie wykonany krajowi i przyszłym pokoleniom mógłby wielkie oddać usługi. Wtedy będę mógł przypomnieć sobie, że na właściwą drogę Sejm wszedł uchwala-

jąc te wnioski, które komisya szkolna obecnie przedstawia.

Jeżeli w dawnych latach w tej Izbie zapadły w tej sprawie rezolucye niepraktyczne, mianowicie w roku 1880 i 1888, rezolucye wyrażające potrzebę utworzenia jednolitej szkoły, będziemy mogli się później cieszyć, że te rezolucye nie odniosły zamierzorzonego skutku, ale nie będziemy potrzebowali się wstydzić, że takie rezolucye zapadły. Errare humanum est, a te pomyłki, które popełnili ludzie najznakomitsi, przejęci gorącem pragnieniem dźwignięcia naszych szkół średnich, te pomyłki będą się podobno zaliczać do błędów zwanych *felix culpa*, one bowiem przyczyniły się w swych następstwach do poruszenia tej sprawy na tej sesyi, a tem samem do wniosków komisyi, które nas mogą wprowadzić na jedynie praktyczną drogę reformy (Brawa i oklaski)

Marszałek. Głos ma p. Piniński.

Głosy. Nie ma go w sali.

Marszałek. Czy żąda kto jeszcze głosu.

P. **Średniawski**. Proszę o głos.

Marszałek. P. Średniawski ma głos.

P. **Średniawski.**

Wysoki Sejmie!

Pozwolę sobie kilka słów przemówić o szkole, nie jako instytucyi naukowej, ale jako instytucyi wychowawczej, opierając się na spostrzeżeniach.

Wpływ, nie wiem czy szkoły, czy otoczenia jest taki, że do szkół, średnich uczęszczający syn wstydzi się swego pochodzenia włościańskiego, czy rzemieślniczego, a każdy niemal później zostawszy adwokatem, urzędnikiem lub księdzem, zrywa uczucia i węzły rodzinne, pogardza swemi braćmi w siermiędze, wstydzi się swego pochodzenia, co więcej jako urzędnik wyrzuca chłopów za drzwi.

Są wprawdzie wyjątki, gdzie ludzie silniejsi charakterem szanują i widzą w każdym człowieka. Nie wielu jest jednak takich, którzy cenią człowieka podług moralnej jego wartości. Zwykle cenią każdego podług stanowiska materyalnego i społecznego a zarazem urodzenia czyli klasyfikują się ludzie na stany. Im komu ciężej przychodzi kawałek chleba, tem więcej w ogóle jest dla niego pogardy. Nie zarzucam szkole, że to ona wpaja w swoich wychowańców te zasady, ale pozwolę sobie zarzucić, że za mało stara się o wpajanie poszanowania godności człowieka i poszanowania pracy. A wyplenienie próżności, którą wywołuje chęć błyszczenia, naśladowanie wyższych warstw w zwyczajach konwenansowych i potrzeb a tem samem i wydatków bez względu na środki materyalne, to sprawia nawet, że urzędnicy i nauczyciele ciągle walczą z niedostatkiem.

(Wicemarszałek JE. Ks. Kardynał Metropolita Dr. Sembratowicz obejmuje przewodnictwo).

Te przyczyny sprawiają, że ludzie uczeni, którzy wyszli z tego ludu, są straceni dla tego ludu, bo odsunąwszy się od niego, nie mogą mieć żadnego cywilizacyjnego wpływu. Uważam, że jeżeli ma być kiedyś inaczej należy zacząć od reformy szkół w tym duchu. Dla tego wnoszę w formie życzenia, ażeby nasze władze szkolne zechciały zwrócić uwagę szczególniejszą na kierunek wychowawczy szkół w ogóle.

Wicemarszałek JE. ks. kardynał Metropolita Sembratowicz. Zapisany do głosu p. Piniński ma głos.

P. Dr. hr. **Piniński.**

Wysoka Izbo!

Na początku posiedzenia dzisiejszego nie wiedziałem, czy wezmę udział w dyskusyi, która się obecnie toczy, jednakże zachęciła mię do zabrania głosu mowa p. Szczepanowskiego, interesująca pod każdym względem, tak jak wszystkie przemówienia Szanownego kolegi, a szczególnie mowy o wychowaniu. Była to mowa, w której było nadzwyczaj wiele trafnych myśli, ale zarazem wiele kwestyi, które na pewną opozycyę muszą natrafić. Prócz tego mam przekonanie, że jest potrzeba o całej kwestyi, będącej na porządku dziennym, pomówić tutaj obszernie. Jak wiadomo, ustawowo nie jest należycie uregulowaną, cała kwestya wychowania w szkołach średnich, odnośne postanowienia ustawy zasadniczej nie są dotąd w życie wprowadzone, ponieważ ustawa która na podstawie postanowień konstytucyjnych powinna być ułożoną dotąd nie istnieje.

Z tego powodu nie jest dość jasną rzeczą, gdzie o tych bardzo ważnych kwestyach wychowania należy mówić, w Radzie państwa, czy w Sejmie.

Zawsze staraliśmy się stanąć na tem stanowisku w Wiedniu że dyskusya nad kwestyą szkół średnich należy do Sejmu, a nie do Rady państwa, że tu powinna się ta walka rozegrać, i że stanowisko, jakie Sejm krajowy zajmie w tej sprawie, będzie dyrektywą dla posłów w Radzie państwa.

Tej dyrektywy potrzeba, bo jeżeli porównacie Panowie mowy posłów w tej kwestyi, jeżeli przypatrzycie się dyskusyom, jakie się toczyły nieraz w Kole polskiem, to przyjdziecie do przekonania, że jedności w zapatrywaniach dotąd nie było i często pojawiały się zdania, które były ze sobą w sprzeczności. Oczywiście wniosków sprzecznych nie było przed forum Izby, bo stanow-

cza solidarność koła polskiego i pod tym względem była zachowaną, ale zapatrywania były wypowiedziane w różnych kierunkach.

Zapisałem się do głosu, aby przemówić za wnioskiem komisyi, z którym się zgadzam.

Co do pierwszego punktu mówić o nim nie potrzebuję, pod tym względem powinna panować zupełna zgodność zapatrywań co do unormowania podstaw wychowania w gimnazyum przez ustawę, wniesioną w Radzie państwa, i co do przeprowadzenia szczegółów tyczących się naszych szkół średnich. Wszyscy zdaje mi się uznajemy, że to byłoby pożytecznem dla kraju, więc różnice zdań tu nie ma.

Natomiast różnica uwydatniła się co do kwestyi: jak ma wyglądać szkoła średnia czy ma być utworzoną podług jednej normy i jak ma być zmienione gimnazyum. Oczywiście najbardziej spornemi są języki klasyczne, nie tyle łacina, ile greka, a argumenta są takie, że nie jednego mogłyby przekonać.

Ja jestem za wychowaniem klasycznem, jestem za zaprowadzeniem reformy w szkołach dość daleko idącej, ale nie przychylam się do tego, żeby języki klasyczne wprost wyeliminować. P. Szczepanowski rozmaite zarzuty podniósł przeciwko sposobowi naszemu kształcenia. Długi czas słuchałem wywodów szan. mowcy, z wielkiem zajęciem i starałem się wyrobić sobie pewne zdanie co do pozytywnej strony jego mowy i przyznaję się, że pomimo bardzo wielkiej uwagi trudno było mi tę stronę w pewne kształty jasne i wyraźne ująć.

W krytycy stosunków był nadzwyczaj silny, podnosił braki i strony ujemne, ale pozytywna strona mowy — niech mi szan. kolega wybaczy — była w stosunku do znakomitej krytyki, bardzo słabą. Jeżeli mowa o tem, że mamy reformomać szkoły średnie, to nie dość powiedzieć, że wykształcenie nie jest dostateczne, że ten wychodzący z gimnazyum lub ze szkoły realnej nie jest przygotowany do życia tak, jak być powinien, ale trzeba tutaj ułożyć program reformy i potem należy zastanowić się nad tem, czy ten program pod względem finansowym jest do przeprowadzenia w kraju, a potem, jakie wyda owoce.

Otóż nakoniec doszedłem do tego, czego sobie życzył p. Szczepanowski, oto że chciałby znieść grekę, a właściwie wprowadzić ją tylko dla tych, którzy się odznaczają w naukach. Przeprowadzenie tego planu wydaje mi się nie tylko trudnem, ale niemożliwem. Najpierw co do kwestyi premiantów, którzy jako nagrodę dostaną naukę greki, obawiam się wogóle, że ich nie będzie, jeżeli się im powie, ucz się dobrze, a będziesz w nagrodą uczył się greki, to wątpię, czyby to zachęciło ucznia do nadzwyczajnej pilności. (Brawa). Jeżeli zaś nie wyższa lokacya ma rozstrzygać, tylko zapatrywanie profesora, to dalibyśmy taką tyrańską władzę nauczycielowi nad uczniem, że nie wiem czyby się rodzice na to zgodzić mogli. Więc gdzie jest ten areopag, który ma rozstrzygać, ze pewna ilość uczniów ma się uczyć filologii, a pewna nie?

Proszę Panów, każdy z nas (a ja pierwszy) musi przyznać, że to jest rzeczą ujemną, że cała masa studentów wychowuje się podług jednego i tego samego systemu i że profesorowie na podstawie ogólnego programu i w skutek tego, że za mało mają czasu, nie mają możliwości wychowania dzieci z uwzględnieniem do pewnego stopnia indywidualnego usposobienia każdego z osobna.

To jest rzecz bardzo ujemna, i pod tym względem nie ma wątpliwości. Jeden chłopiec ma wyjątkową pamięć, pomimo że nie ma wielkich zdolności, drugi zaś męczyć się musi, robić wysiłki pod względem pamięciowym, co idzie na szkodę organizmu, a co się właściwie w przyszłości na nie wiele przyda. Zresztą druga kwestya, przyznaję że p. Szczepanowski ma słuszność w tym względzie, że w skutek nawału pracy w gimnazyach zaniedbuje się względy hygieniczne, lecz i pod tym względem wprowadza się ulepszenia, i w przyszłości postąpi się jeszcze dalej na tej drodze. Ale urządzić rzecz w ten sposób, by w szkołach średnich, jako warunek uprawnienia do pewnych zawodów było tylko pewne minimum egzystencyi wykształcenia, że się tak wyrażę a prócz tego by każdy miał możność kształcenia się specyalnie, to nie jest w naszych stosunkach możliwe do przeprowadzenia. Powinnibyśmy mieć bowiem zasób fachowych nauczycieli, którzyby fakultatywnie byli używani w tem lub owem gimnazyum. Zresztą przewraca to cały plan nauk w ten sposób, że to się nie da przeprowadzić. Tak tedy to, co pozytywnie proponuje p. Szczepanowski, jest według mego przekonania w naszych stosunkach i w naszym kraju niemożliwe.

Dla tego pozostaje z jego wywodów tylko krytyka, to jest zdanie, że dzisiejsze stosunki są złe i że naukę klasycyzmu i tego co się z nim łączy, należy wyeliminować względnie ograniczyć i w tym też kierunku wniosek p. Rottera idzie w sposób stanowczy.

Pozwólcie Panowie, że parę słów wypowiem za wychowaniem w naukach klasycznych.

Zdaje mi się, że hasła rzucone przez p. Rottera w ogólności w naszym kraju są popularne.

Nie wiem jakby się wszyscy zapatrywali na całą kwestyę, ale nie ma n. p. wąt-

pliwości, iż gdybyśmy urządzili głosowanie wszystkich matek mających dzieci w szkołach, okazałaby się ogromna większość za zniesieniem nauk klasycznych, co do ojców, także może okazałaby się za tem większość a już co do chłopców, którzy się uczą, to naturalnie rzecz przeszłaby prawie jednogłośnie.

Ale nie możemy brać rzeczy z tego stanowiska i trzeba być surowszym, a nie brać rzeczy tylko ze stanowiska wygody uczącej się młodzieży. Przypomnijmy sobie nasze młode czasy; pod tym względem, kwestya, o ile się pamięta psychologię lat młodych, jest ważna; przypomnijmy sobie uczucia za lat młodych, a przyznamy że nawet dla tych którzy byli pilnymi, wiele rzeczy w nauce było wręcz nieznośnych, tak że użycie przymusu surowego przez pewien przeciąg czasu było konieczne, by wykształcenie poprowadzić. Dziś zaś wdzięczni jesteśmy, że nas do tego przymuszano i w ten sposób pomimo naszej woli poziom wykształcenia podniesiono. Ja uczyłem się n. p. z największym wstrętem początków nauki muzyki, a dziś jak wdzięcznym jestem, że mnie muzyki nauczono.

Teraz kwestya, czy nam z nauk klasycznych w późniejszem życiu pozostaje pewne plus i pewien zasób dodatni czy nie. Ja stanowczo twierdzę, że tak.

P. Szczepanowski powoływał się na to, że to wszystko jest niepotrzebne w nauce, co się później zapomina. Niech mi kolega Szczepanowski wybaczy, ale z jego zapatrywaniami zgodzić się nie mogę.

Zapomina się szczegóły, ale pozostaje ogólny obraz, któregoby się nie miało, gdyby się nie miało przedtem szczegółów. Pozapominaliśmy wszystkie wyjątkowe aoristy, wszystkie możliwe formy gramatykalne, ale dla każdego z nas miało to pod względem wykształcenia, podwyższenia poziomu umysłowego ogromne znaczenie, żeśmy Homera czytali w oryginale, i to znaczenie na zawsze pozostanie. Ale tu nie idzie o jednostki i o indywidua. To byłoby mi obojętne, czy więcej ludzi uczy się greki, czy mniej i nawet znajduję, że jest niezdrowym u nas objawem to, że tak wiele młodzieży garnie się do gimnazyów a mało stosunkowo do realnych i fachowych, przyznaję także, że szkół realnych u nas za mało, ale to, co chce p. Rotter i ci, którzy z nim wniosek podpisali wyeliminowanie nauk klasycznych, sprawiłoby to, że stracilibyśmy ze społeczeństwa w zupełności wszystkich, którzyby się kształcili na podstawach klasycznych. Wyobraźcie sobie Panowie, jakby wówczas społeczeństwo nasze wyglądało.

Pomijam już tych, którzy sami nie mieliby po skończeniu szkół średnich tych podstaw wychowania, jakie dają nauki klasyczne, ale wskażę na wszystkich innych, którzy stykając się z nimi, przez to pewien zasób wiedzy otrzymują; oddziałałoby to i oni straciliby tę korzyść, która dziś jest ich udziałem. W skutek tego Homer stałby się dla nas tem, co jakieś arabskie historye lub baśnie, jakkolwiek bardzo interesujące, ale zresztą nie mające znaczenia nadzwyczajnego w całej historyi literatury, i to samo stałoby się z innymi podstawami dzisiejszej kultury, króre się opierają na gruncie klasycznym. Że bowiem świat klasyczny jest dziś i pozostanie podstawą tego wszystkiego, co z całym ruchem i życiem umysłowem jest w związku, tego dowodzić nie potrzeba.

Proszę przejść wszystkie gałęzie ruchu umysłowego, naukowego i na polu sztuki; wszystko opiera się na klasycyzmie. Weźmy literaturę: powiem otwarcie, że Mickiewicz nie napisałby takiego Pana Tadeusza, gdyby ówczesną generacyę nie kształcono bardzo ściśle na Homerze i wzorach klasycznych.

Tak jest i co do innych arcydzieł literatury, co zaś do sztuki, to nawet słowa o tem nie potrzeba mówić, boć cały rozwój sztuki opiera się na wzorach Greków i Rzymian.

A cały rozwój filozoficzny? odejmcie Panowie Platona i Arystotelesa, jak będzie wówczas filozofia wyglądać?

Inna rzecz, czy było stosownem, że rozwój filozofii przeszedł w pewien rodzaj maniery na punkcie filozofii opartej na Platonie i Arystotelesie, a zapomniano n. p. o indyjskich myślicielach. Ale historyi całego ruchu umysłowego bez podstaw filozoficznych zaczerpniętych z filozofii Greków, tego nikt nie zrozumie i zrozumieć nie może.

Na to jeszcze specyalnie chcę żwrócić uwagę, że cały rozwój prawniczy jest bezwzględnie oparty na prawnikach rzym kich.

P. Szczepanowski wie bardzo wiele rzeczy, więcej odemnie, to przyznaję, ale co do pandektów zdaje mi się, że ze znaczeniem pandektów i wpływem ich na rozwój państwowy w Niemczech jestem więcej obeznany jak on. Niech mi tedy p. Szczepanowski wybaczy, ale tego przyznać mu nie mogę, aby się pandektów w Niemczech uczono tylko dla wzmocnienia władzy państwowej. Najzupełniej nie

Wszystkie podstawy prawne społeczeństwa, całe prawo prywatne oparte jest na pandektach i gdyby największy postęp był dokonany na tem polu, i nowe socyalne zapatrywania przeprowadzono we wszystkich kwestyach prywatno-prawnych, to co do kwestyi jak ukonstruować w sposób jasny i zrozumiały problemata prawnicze, o to jednak pewnie będziemy pytać Ulpiana i Pa-

piniana i nikt nam tak dobrej odpowiedzi, jak oni, nie da.

Z tych wszystkich powodów nie jest to stanowisko ultra konserwatywne ani zacofane, jeśli się występuje w obronie studyów klasycznych. To jest tylko wynikiem zrozumienia faktu, że historya kultury jest i była oparta na klasycyzmie. W innym wypadku poziom byłby niższym jak dziś i zgadzam się z komisyą, jeśli mówi, że zmodyfikowanie tej kwestyi, usunięcie greki, ograniczenie studyów klasycznych musiałoby pociągnąć obniżenie poziomu inteligencyi tych, którzy gimnazyum kończą.

Co do kwestyi szczegółów przyznaję, że niejedna rzecz jest do zreformowania. Pod tym względem zreformowania są żądania ogólne, które idą w tym kierunku, aby naukę nie pojmować w sposób pedantyczny i dawać większy pogląd na znaczenie języka, literatury i autorów klasycznych. To jest wszystko słuszne, ale ogólnie zarzucić wszystko, a szczególnie gramatykalne wykształcenie, na to się zgodzić nie mogę. Nie mogę się również zgodzić na to, że cała nauka gramatyki w naszych szkołach jest tylko pewnym rodzajem gimnastyki myślenia, że stoi na wysokości rozwiązania rebusów, i że studyum n. p. talmudów byłoby również interesujące.

Jeśli się dokładniej przypatrzymy, zobaczymy, że my niestety zanadto zaniedbujemy gramatykę. Przypatrzmy się jak wyglądają wyroki i zarządzenia naszych władz, jak smutno wygląda nawet styl naszych rozmaitych sprawozdań, a nawet niekiedy, — powiem otwarcie — uderzmy się w piersi — nawet sprawozdań sejmowych, to przyjdziemy do przekonania, że w gramatyce i stylu (a bez gramatyki stylu i języka być nie może) nie zbyt wiele się uczymy.

Dlategoż tego t. zw. balastu gramatycznego jako czegoś niepotrzebnego nie uważam. Jednakowoż jedna rzecz wydaje mi się możliwa do zreformowania w gimnazyum, i w związku z niem pozostającym uniwersytecie.

W Radzie państwa raz o tem dokładniej wspomniałem, dziś już jest zapóźno i Sejm jest zbyt wielką ilością innych spraw zajęty, ażebym mógł szczegółowo o tem mówić. Jest pewna wada w naszem wychowaniu w gimnazyum i na uniwersytecie. W gimnazyum, uczeń tak pod względem osobistej swobody jak i planu nauki jest zupełnie skrępowany. Otóż ten brak swobody pod względem planu nauki trwa zbyt długo aż do zupełnego ukończenia gimnazyum. Natomiast zaś zbyt wiele wolności ma uczeń od razu z chwilą przejścia na uniwersytet. Ten skok jest niestosowny i wpływa na całe wykształcenie i na wyrobienie charakteru i umysłu często bardzo źle. W naturze mimo skoków, cały rozwój od dziecka do mężczyzny odbywa się stopniowo i w pewnych powolnych etapach.

Tu tymczasem robimy przedział najzupełniejszy i stawiamy rzecz w ten sposób, że ten gimnazyalista nie mający żadnej wolności, na uniwersytecie ma wolność za wielką i nadużywa jej.

Pod tym względem przeprowadzenie pewnej reformy jest trudne, możnaby do tego doprowadzić, ażeby w ostatnich dwóch latach pewną większą wolność uczniom pozostawić co do programu nauk, aniżeli dziś, bo w ostatnich latach gimnazyum uczeń już po większej części wie, co się z nim stanie, jakiemu zawodowi będzie mógł się poświęcić

W tym wypadku nie jest rzeczą stosowną, ażeby ich zmuszać do nauki przedmiotów, których nigdy nie będą potrzebować, a które po ukończeniu gimnazyum z największą rozkoszą zapomną.

Pod tym względem reforma byłaby potrzebna i oddziałałaby na program nauki w gimnazyum i nawet na rozwój nauk klasycznych

Nie chcę się dłużej rozwodzić, bo nie chciałbym ściągnąć na się zarzutu, że profesorowie długie mowy wygłaszają, chociaż tym razem nie jest profesorem ten, z naszego grona, który mówił najdłużej. (Wesołość)

Teraz jeszcze tylko parę słów muszę odpowiedzieć kol. Szczepanowskiemu, który podniósł pewne zarzuty przeciwko profesorom uniwersytetu, zarzuty zresztą nieuwłaczające wcale nam pod względem charakteru. Jako profesor poczuwam się do odpowiedzi obowiązanym. I tak nie czuję wcale, żebyśmy my profesorowie uniwersytetu tak bardzo podupadli pod względem fizycznym (wesołość). Ja przyznaję się, że co do mnie zupełnie tego nie czuję, i o innych tego powiedzieć nie mogę

Ale to jest drobnostka, więc o tem nie chcę mówić. Natomiast podniosę jednę rzecz ogólną, którą podniósł poseł Szczepanowski o profesorach w ogólności, to jest to, że są zanadto pedantyczni, że za mało stykają się z uczniami, za mało wywierają bezpośredniego wpływu na młodzież, a wpływ ten niekiedy jest ważniejszy, aniżeli, to co się wykłada z katedry i pyta przy egzaminie. Tu przyznaję, że kolega Szczepanowski miał słuszność. Ale temu winne są okoliczności, że w szkołach w ogólności panuje przeciążenie, że nauczyciel ma za wiele uczniów, a za mało jest pedagogiem; ale to trudna rzecz, nie każdy, kto został profesorem, jest doskonałym pedagogiem, bo tego się nauczyć nie można, bo to nie jest umiejętność, ale talent, który może się wyrobić, ale który trzeba z na-

tury mieć. Więc jeśli tu i tam nie każdy profesor temu zadaniu odpowiada i nie każdy odznacza się zdolnościami pedagogicznemi, to temu całe społeczeństwo nie jest winne, a także sam profesor nie jest winien.

(Głosy. Słusznie!)

Możnaby jeszcze bardzo wiele o całej kwestyi powiedzieć, ja ograniczyłem się jednak do krótkich uwag i proszę o przebaczenie, że były mało systematyczne, ale w tego rodzaju dyskusyi, to jest trudne, a zresztą i kolega Szczepanowski był także niezbyt w swych wywodach systematyczny. (Wesołość).

Kol. Szczepanowski polemizował przeciw rozwodnieniu wszechwiedzy i encyklopedycznemu wykształceniu. Temu encyklopedycznemu wykształceniu, które kolega Szczepanowski w wysokim stopniu posiada (wesołość), z pewnością bardzo wiele zawdzięcza, i ja bardzo wątpię, czy by się zgodził, ażeby się go pozbyć. Więc pewne encyklopedyczne wykształcenie nie połączone z zarozumiałością, że gdy się ma pewne wiadomości, to już posiadło się całą wiedzę, jest bardzo pożyteczne. Dlatego zdaje mi się, uzasadnionem, jeżeli w gimnazyum ten rodzaj wykształcenia ogólnego o charakterze humanistycznym się podaje Na tych uwagach kończę

(Brawa i oklaski).

Wicemarszałek JEm. ks. Kardynał Metropolita dr. Sembratowicz.

Głos ma p Wojciech Dzieduszycki

P. Wojciech hr. **Dzieduszycki** Zrzekam się głosu na teraz.

Wicemarszałek JE. ks. kardynał Metropolita Dr. Sembratowicz. Głos ma poseł Rotter.

P. **Rotter**.

Szanowni Panowie!

Nie mogę powiedzieć, żeby stanowisko moje było bardzo łatwe, w każdym razie rozpocząć muszę od podziękowania komisyi, że z wnioskiem, jakikolwiek on jest, przyszła Upatruję w tym kierunku uprzejmość ze strony komisyi, bo najgorsze co można wyrządzić każdemu wnioskowi, to jest „Todt schweigen". Tu jest przynajmniej sposobność wypowiedzenia zdania pro i contra.

Nie mam pretensyi, ażeby to co ja mówię, musiało już być bezwzględnie słuszne, ale koniecznością nie jest, ażebym i panom miał zupełną racyę przyznać. Jest tu w ustępach tak sprawozdania komisyi jak i mowców poprzednich kilka rzeczy, które wprost zaczepić można, najprzód już w tem twierdzeniu, że nikt by się dziś nie chciał zrzec greki ze strony tych, którzy się jej uczyli, ażeby ją znieść, a żądanie pochodzi od tych, którzy się jej nie uczyli.

Otóż kto np. uczył się greki, to niewłaściwością z jego strony byłoby twierdzenie, że ona na nic mu się nie zda, bo skoro już na rzecz tę użył czas w którym mógł się innych rzeczy nauczyć, to już wypada mu powiedzieć, że ma dla niego pewną wartość, inaczejby sobie samemu niekorzystne wystawił świadectwo. Ale jeśli ktoś taki mówi, że greki nie potrzeba, co sam jej nie umie, to mógł dojść do tego przekonania na podstawie wieloletniego doświadczenia, że nigdy nie był w położeniu, by mógł z niej skorzystać. To zapatrywanie podziela bardzo wielu i to nietylko takich — jak wspomniał p. hr. Piniński — uczniów, którzyby w razie głosowania jednomyślnie uchwalili, że greki nie potrzeba, matek, któreby także jednogłośnie przychyliły się do tego zapatrywania i ojców, którzyby, może tu i owdzie z pewną restrykcyą, także się na to zgodzili, lecz zdanie to podziela i wielu profesorów gimnazyalnych, nawet filologii. Jeden z nich z pewną złośliwością powiedział co do ogólnego wykształcenia, które uważa się za rzecz bardzo doniosłą, że „ogólne wykształcenie w dzisiejszem rozumieniu, to znaczy uczyć się przez wiele lat różnych rzeczy, na to, aby po skończeniu nauki nic nie umieć".

Nie powiadam, żeby to było zupełną prawdą, ale ostatecznie w tej przesadzie jest coś słuszności. Mógłbym tu jednak zacytować jeszcze szereg nazwisk profesorów uniwersytetu, którzy to samo podzielają zdanie, a ci, na wyżynie nauki i wykształcenia stojąc, chyba daleko odbiegli od owych matek i przeciętnych ojców. Ja osobiście w tej grece upatruję coś, na scharaktyzowanie czego użyć muszę zwrotu użytego i przez p. Rektora Smolkę, w jego sprawozdaniu o stypendyach, tj. kłamstwa konwencyonalnego.

Rozpoczyna się np. wykład popularny o odkryciach w Indyach, Ameryce lub nieznanej jakiejś wyspie. Prelegent uważa za swój obowiązek zacząć słowami: jak Panowie wiecie itd." Chociaż tylko 5% albo i mniej słuchaczy to wie, każdy jednak również uważa za swój, obowiązek do wiedzy tej poczuwać się. Otóż z greką jest podobnie. Jeśli zapytamy 5 lub 10 wykształconych zebranych razem, to każdy w obec innych powie, że greka jest konieczną, że to jest broń przeciw najazdowi barbaryzmu, że bez niej obniżylibyśmy poziom wykształcenia społeczeństwa. Jeśliby jednak każdego z osobna zapytać, bodaj czy nie każdy przyznałby mi racyę, a gdybyśmy puścili tę rzecz na losy tajnego głosowania, to 8 na 10 z pewnością powiedziałoby, że greki nie potrzeba. Nie chcę przesądzać, ale zdaje mi się, że w razie tajnego głosowania, kto wie, jakby wypadło i w tej Wysokiej Izbie.

Ja mówię to jawnie i mam tę odwagę, może ktoś powie smutną, ale mam, postawić odnośny wniosek.

Wniosek komisyi szkolnej ma swoje ciekawe strony. Słyszałem od rektora uniwersytetu krakowskiego jakoby zarzut co do mego powoływania się na dwukrotną uchwałę Sejmu i dwu komisyi szkolnych, które jednomyślnie się oświadczyły za potrzebą jednolitej szkoły średniej. Otóż skład komisyi szkolnej w r. 1880 był taki: Majer, Małecki, Stupnicki, Tarnowski Stanisław, Szujski i Dunajewski a w r. 1888 obok nowych także kilku tych samych.

Należeli przeto do komisyi tej ludzie, którzy z pewnością tak samo gorąco zastanawiali się nad tą sprawą, jak dzisiejsza komisya szkolna, wobec czego należy zapytać, co mogło być powodem, że dzisiejsza komisya szkolna przyszła z takim radykalnie odmiennym wnioskiem. Nie wiem, lecz przypuszczam, że gdyby tak przypadkiem zamiast rektorów uniwersytetu, którzy są dzisiaj, byli tacy, którzy byli w komisyi przed rokiem i oni mieli referować, to możeby powiedzieli co innego, i przyszli z wnioskiem, któryby mój bardzo skromny wniosek zwołania ankiety poparł.

Proszę Panów, co do ogólnej gimnastyki umysłowej, na którą P. Piniński i p. rektor Smolka taki nacisk kładą, to uważam ją za rzecz bardzo doniosłą, ale chcę porównać ją z rzeczami innymi wprost namacalnemi i zaznaczyć, że rzecz ma się z nią tak jak z gimnąstyką fizyczną. Jest ona pożyteczna, bo wykształca wszystkie muskuły równomiernie, ale gimnastyka łącząca się z rzemiosłem, którą wykonuje stolarz lub ślusarz, a która tylko dotyka pewnych muskułów, ma tę wyższość, że daje zarobek. Otóż i co do gramatyki greckiej, bo przeciw łacinie nic nie mówiłem i branie jej w obronę do mnie się nie stosuje, to zamiast gimnastykę umysłową na jej opierać podstawie, wolałbym oprzeć ją na podstawie nauk przyrodniczych lub języka francuskiego, bo to kształciłoby równie dobrze, a przynosiłoby i pewne korzyści.

Twierdzi pan Rektor krakowskiego uniwersytetu, że niesłusznie powołałem się na komisyą edukacyjną, że trzeba najprzód ducha znać tej rzeczy, a potem o niej mówić. Jeśli kto wyraźnie czyta, co komisya edukacyjna pisze: „że języka greckiego wszyscy uczyć się ani powinni ani mogą, że jest to rzeczą uniwersytetów, a w programie nauki szkolnej powinny być przedmioty pożyteczne“, to czy ten który w ducha tych słów wejdzie, czyż on wyczyta, że trzeba, aby się wszyscy uczyli greki a z innych nauk wprowadzano nieużyteczne? Tak daleko, przyznaję, moja zdolność wnikania w ducha komisyi edykacyjnej nie sięga. To co czytałem, tłómaczę tak, jak czytałem i rozumię. Jeśli źle tłómaczyłem, to tysiące innych tak samo tę rzecz rozumiało, ponieważ widocznie i oni nie wyostrzeni na grece, nie potrafili tego zrozumieć lepiej (Wesołość). Ktośby sądził, że jeśli ktoś przez 6 lat nie uczył się greki, to nie będzie dość wykształcony. Tak jednak nie jest, gdyż mamy bardzo wielu ludzi będących chlubą narodu, którzy się greki nie uczyli, a pracujących pomimo to z równą dla społeczeństwa doniosłością, jak ci którzy się jej uczyli. Jeśliby ta greka miała taką doniosłość, to profesorowie greki powinniby być ideałami wiedzy i wykształcenia. (Wesołość), a przecież tak znowu ogólnie nie jest; są pomiędzy nimi, tak jak i między technikami, i innymi zawodami, tacy, którzy są bardzo tędzy, i tacy, którzy są mniej tędzy. To niezależy od szkoły, i racyę miał p. Szczepanowski mówiąc, że jeśli się wymaga, aby szkoła wszystko wlała w chłopca, to nic w niego nie wleje. Chodzi o to, aby mu szkoła dała podstawę do dalszego kształcenia się i wyrobienia w życiu, według jednych da mu ją greka, wedle drugich co innego. Mnie się zdaje, że drudzy mają słuszność. Wracam do ilości wiedzy i poziomu umysłowego, którą daje greka.

Proszę Panów! Przed 20 laty byłem profesorem w szkole realnej w Stanisławowie, kiedy pięciu z moich uczniów, wymienię ich nazwiska, po zdaniu matury realnej w ciągu **jednego roku** zdali maturę gimnazyalną. Jeden z nich przyznał się, że zaczynając wtedy naukę łaciny, wiedział tylko tyle że „Deus“ znaczy „Bóg“. Co do jednego z nich ówczesny inspektor p. Sołtykiewicz wybierał mu sam stosowne miejsca autorów, ażeby się przekonać, czy jest możliwem, ażeby człowiek, który nie uczył się przez 8, względnie 6 lat łaciny, względnie greki; czy to możliwe, ażeby on w ciągu jednego roku obznajomił się z całym materyałem nauczanym w gimnazyum. Przekonał się rzeczywiście, że chłopiec umiał. Jeśliby kto chciał z tego przykładu wysnuć wniosek o ilości greki nauczanej w naszych gimnazyach — to musiałby nabrać przekonania, że owe miliony godzin (proszę to wziąć tylko „als eine Redefigur“), są stracone, a w każdym razie, że w gimnazyum $^{9}/_{10}$ części czasu przeznaczonego na łacinę i grekę idzie marnie. Teraz dla większej wiarogodności wyliczę nazwiska tych uczniów: Jeden z nich, Reich, umarł; gdyby się greki nie był uczył, takżeby był umarł (wesołość), drugi Lassota, którym się tak opiekował p. inspektor, jest komisarzem Namiestnictwa, trzeci Robinsohn jest adwokatem we Wiedniu i powodzi mu się bardzo dobrze, czwarty Czerepaszyński

jest księdzem, a z piątym Dzwonkowskim nie wiem co się dzieje.

Przypomina mi się tu anekdota, którą pozwolę sobie przytoczyć, gdyż czytałem w sprawozdaniach wiedeńskiej Rady państwa i Wys. Sejmu, że przytaczanie charakterystycznych anekdotek w odpowiednim tonie nie wykracza przeciw zwyczajom parlamentarnym. Jeśli niektórzy z Panów już tę anekdotkę słyszeli, to powiem im wraz z Jowialskim: „słyszeliście — to posłuchajcie“ a ci którzy jej nie słyszeli jeszcze, usłyszą ją dzisiaj.

Łódka płynie po morzu, na niej siedzi profesor i wioślarz. Wśród żeglugi pyta profesor przewoźnika: „Umiesz ty astronomię“ wioślarz odpowiada: „Nie“. Profesor odpowiada: „No, to straciłeś $1/3$ życia“. Morze staje się trochę niespokojnem, a wśród dalszej rozmowy pyta profesor: Znasz ty filozofią?“ Wioślarz naturalnie zaprzecza. Na to profesor „Straciłeś $2/3$ swego życia“. Wtem zrywa się burza, łódka zaczyna się chwiać a wtedy wioślarz pyta profesora: „Umiesz Pan pływać“. Gdy to profesor zaprzecza, rzecze przewoźnik: „W takim razie straciłeś wszystkie trzy części twego życia“ (wesołość).

To jest zestawienie praktyki z doniosłością abstrakcyjnego kształcenia, o której się mówi bardzo dużo, a której nikt nie dowiódł.

Jeśli kto mi zarzuci, że za lat 30 społeczeństwo nasze całkiem inaczej będzie wyglądać, to ja mu powiem, że ma słuszność. Jednak różnica między nami ta, że on powie że będzie wyglądało gorzej, a ja że lepiej A dlaczego?

Byłem na posiedzeniu komisyi szkolnej, gdzie powiedziano, że nam specyalnie nie wypada się rozbrajać, bo jesteśmy w gorszem położeniu od innych, więc nie nam należy w tym kierunku zaczynać. Dobrze, chodzi tylko o to, jak to kto rozumie, czy mówi o broni zaczepnej czy też odpornej. Bronią zaczepną w obec innych narodów greka chyba nie będzie, więc może co najwyżej być odporną.

Przypatrzmy się rozwojowi technicznemu spraw wojennych Nie jestem ja specyalistą w tym zawodzie, więc wiem tyle co Panowie wszyscy. Jakaż walka toczy się dziś między techniką obronną np. okrętów wojennych a techniką atakującą? Nikt nie wie na czem się to skończy. Prawdopodobnie jednak na przewadze techniki zaczepnej, to znaczy, że te kolosalne pancerniki będą musiały runąć w obec torpedów i pocisków i nie jest wykluczone, że się technika budowy okrętów będzie starać dojść do budowy statków lekkich, któreby obrotnością swą górowały nad ciężkimi kolosami opancerzonymi. Rycerze w średnich wiekach chodzili zakuci w stal, obrona ta musiała jednak wobec pocisków palnej broni ustąpić. W tem upatruję analogię. Nasze umysły greką według mego przekonania nawet uniezdolnione do zajęcia się żywotnymi sprawami życia, tak dalece będą naszem obciążeniem jako broń odporna, że nam zabraknie miejsca na broń zaczepną. Jeśli zaś pozbędziemy się greki mam przekonanie, że za lat 30 jeśli już Greków zawodowych nie stanie, będziemy silniejsi w kierunku zaczepnym.

Zdaje mi się, Panowie, że zawsze lub bardzo często zwycięża atakujący, a nie ten, który ogranicza się do ostrożnej defenzywy, bo co najlepsza, zyska to, że jeślli umiejętnie cofać się będzie, to go drugi nie dopadnie, — a tu prze ież nie chodzi o cofanie się, tylko o energiczne atakowanie.

Jabym powiedział, że jeśli greka ma być tak świetnym językiem gimnastykującym umysł, to przecież w każdym razie sanskryt jeszcze jest bogatszym co do form od greckiego językiem, więc możeby wrócić do sanskrytu, do samego źródła a nie do pochodnej.

Na twierdzenie, Panowie, że najbliższej generacyi źle będzie bez greki, ja twierdzę, że byłoby dobrze, nie śmiem twierdzić, że będzie dobrze, bo kwestya, jak się sprawa załatwi. Ale jedno i drugie, jest to twierdzedzenie, którego dziś nikt, nawet Sejm nie udowodni.

Sejm w głosowaniu może tylko wolę swą okazać, że chce, aby tak było ale nie potrafi powiedzieć, że ma racyą, jeśli tak uchwala, bo w rzeczach nauki i sprawach tego rodzaju głosowanie nie rozstrzyga.

Ciekawym, czy jaki chory zgodziłby się, aby ciało parlamentarne głosowaniem zadecydowało dyagnozę jego choroby, bo tylko lekarzowi uwierzy w tym kierunku.

Opowiem tu fakt z własnego życia.

Lat 10 temu wydawałem podręcznik perspektywy malarskiej. Wówczas żył jeszcze Matejko a ja byłem docentem perspektywy w szkole sztuk pięknych. Otóż Matejko, interesując się sprawą, zobaczył pewnego razu mój rysunek, przedstawiający perspektywę kuli. Przy tej sposobności opowiedział mi rzecz ciekawą, która mu się zdarzyła właśnie z okazyi rysunku tej perspektywy.

„Jednego razu podczas pracy kiedy nad obrazem „Batory pod Pskowem“ — na którym z lewej strony na pierwszym planie występuje półkula w kształcie bębna wojskowego — przychodzi do mnie Gryglewski (znakomity jak wiadomo perspektywista) i powiada: — cóżeś tu zrobił — czy to ma być kula? Na moją odpowiedź twierdzącą, oświadcza, iż to nie może być, wszak kula jest okrągłą, a więc zkądkolwiekbądź się

na nią patrzeć, przedstawia się okrągło, a więc jako koło, a nigdy podłużnie jako elipsa". Matejko wytłómaczył mu jednak i przekonał go, że tak jest w istocie. Gdy potem Gryglewski w gronie kolegów opowiadał rozmowę z Matejką, wszyscy artyści wołali: to nie może być, Matejko taki, owaki, i urządzili głosowanie nad tem, czy perspektywa kuli jest kołem czy elipsą. Otóż orzekli większością głosów, że jest kołem, a ona proszę Panów jest elipsą, gdyby nawet parlament angielski jednogłośnie postanowił inaczej. (Wielka wesołość).

Od siebie jako matematyk dodam, że może być perspektywa też jeszcze parabolą i hiperbolą, choć to dziwnie na pozór Panom może się wydawać wobec kontrastu tych linij.

Nie zgadzam się bowiem z p Szczepanowskim co do tego ażeby reguła trzech miała być najwyższym poziomem matematycznego wykształcenia, większości ciał parlamentarnych, bo mam przekonanie, że Panowie wszyscy pamiętacie kształt i paraboli i hyperboli.

Otóż co do głosowania, ze sprawą obecną zachodzi to samo.

Panom się zdaje, że będziecie mieli racyą, jeżeli przejdziemy do porządku dziennego nad moimi wnioskami — a mnie wolno utrzymywać, że nie będziecie mieli racyi.

(Marszałek obejmuje napowrót przewodnictwo.)

I jeżeli rektor Uniwersytetu powiedział, że na dobre wyszły pomyłki, popełnione dwa razy już w tej samej sprawie, bo mieliśmy sposobność dziś pomyłkę tę poprawić i stanąć na torach dobrych — to i mnie wolno powiedzieć, że jeżeli dziś sejm uchwali wniosek komisyi, to przyjdzie inny Sejm (mam nadzieję i przekonanie), który uchwali inaczej Dziwna to rzecz i niepojęta, że dwa Sejmy oświadczyły się za jednolitością szkół średnich, a trzeci może przeciw, lecz ponad Sejmem stoi społeczeństwo, które tego pragnie z tego powodu, by komuś dogodzić, tylko dla tego iż czuje, że jest coś niezdrowego w państwie Duńskiem, a więc coś trzeba poprawić.

Powołano się zresztą na Grecyą jako ideał, do którego dążyć należy. Czy np. nie wolnictwo greckie jest tym ideałem? Czy uczeń zajmujący się przez lat sześć tym przedmiotem nie przejmuje się temi zapatrywaniami i wielu innemi, których nie pochwalamy?

My stoimy dziś wyżej. Jeżeli w owym czasie uznawała Grecya handel i przemysł za coś niżej stojącego, to czyż dziwna, że uczeń wśród tych pojęć wzrastający, będzie uważał przemysł za coś drugorzędnego, pod czas kiedy wszyscy powiadamy, że przemysł jako pierwszorzędną dźwignię, trzeba popierać. Albo Grecya ideałem jest albo nie. Jeżeli jest, to postępując we wielu kierunkach inaczej niż w Grecyi, sprzeciwiamy się założeniu, a jeżeli nie jest, w takim razie nie ma potrzeby konserwowania tego łącznika — języka greckiego — w kierunku dla nas nieodpowiednim. Wcale z tego nie wynika — jakby to ktoś może powiedział — że ja mało cenię literaturę, sztukę grecką, jako rzecz, na której nam bardzo mało może zależeć, owszem, cenię to bardzo i wyraźnie to w swojem pierwszem przemówieniu powiedziałem, lecz nie przekona mnie nikt, ażeby z doskonałych tłómaczeń nie można ducha poznać tak samo dokładnie jak z oryginału. Ktoś powie, że tłumaczenie nie dorówna w tym kierunku nigdy oryginałowi. Zgoda na to, ale tylko wtedy, gdyby się doszło do gładkiego, płynnego czytania mnóstwa autorów! Tu jednak nikt już złudzenia sobie nie robi, bo wiadomo, że to jest niemożliwe. Te ubytki i szkody, spowodowane przez takie czytanie, jakie się dziś odbywa, kto wie, czy nie zrównoważą, albo też nawet nie przenoszą niedostatków, płynących z czytania tłómaczeń zamiast oryginału.

Proszę Panów, Sejm czteroletni przed przeszło 100 laty wyprzedził Europę w kierunku urządzeń państwowych Dziś uważamy powrót do poprzedzających tę epokę stosunków za niemożliwy. a nie obawiano się wtedy że się idzie naprzód. Toż mam przekonanie, że i w sprawie książek szkolnych i języka greckiego komisya edukacyjna musiała odczuwać dobrze, że robi się krok postępowy, a nie wsteczny.

Zdaje mi się, że ta cała sprawa jest niesłychanie piekącą, a choćby się Panowie na mój wniosek nie zgodzili, co z rezygnacyą przewiduję, nie dam za wygraną. Sprawa ta jest piekącą w rodzaju pokrzywy; piecze ona tego, który z lekka jej się dotknie, nie czuje jej zaś ten, kto ją chwyci silnie w dłoń.

Chciałbym się także zwrócić do jednej rzeczy, o której była mowa na komisyi szkolnej a przedstawił ją przed 8 laty p. Wojciech hr. Dzieduszycki. Powiedzał on, że biforkacya jest dobrą i uważałby rozdzielenie gimnazyów i szkół realnych po wspólnej nauce w niższych klasach za odpowiedne. Za tą myślą oświadczyli się w komisyi p. Dzieduszycki i rektor Smolka, a to temu nie tak dawno, dni kilkanaście, trudno więc przypuścić, aby w tak krótkim przeciągu czasu zmienić mogli swoje zapatrywania, mogę przeto utrzymywać, że i dziś jeszcze są za tem.

Otóż według tego zapatrywania biforkacya jest lepszą, niż stan obecny, inaczejby

ci Panowie na nią się godzili. Zwracam się do Panów, skoro nie chcecie jednolitej szkoły średniej, to zgódźcie się na próbę, która nie byłaby izolowaną, bo we Francyi i Ameryce istnieje taki system szkół. Byłaby to myśl żywotna i etapem w tym ruchu szkolnictwa, a po latach 50 lub 100 pokazałoby się zdaniem mojem, że ta bifurkacya nie jest dostateczna, że trzeba zrobić krok dalszy ku jednolitej szkole średniej, co zresztą wszystko nie wyklucza myśli podniesionej przez p. Szczepanowskiego.

P. sprawozdawca powiada w sprawozdaniu, że jednostronność byłaby szkodliwą; byłbym to nazwał nie jednostronnością, tylko zgodnością i jednakowością wychowania na wspólnych podstawach i ta dałaby ludzi, którzyby mając w społeczeństwie obok siebie działać, rzeczywiście się i doskonale zrozumieli i szanować nawzajem umieli.

Zapytano tu: „Ciekawa rzecz, że właśnie od techników wychodzi dążność do zmiany obecnego stanu rzeczy. Im zatem czegoś nie dostaje. Tak jest w istocie, lecz tem, czego im nie dostaje, to nie greka, tylko co innego. Dwukrotnie n. p. były na Wys. Sejmie wnioski o udzielenie głosu wirylnego rektorowi politechniki. Podnoszono atoli, że to nie może być, bo politechnika nie jest równorzędną z uniwersytetem. Przetłómaczmy to na inny język. Będzie to wtedy znaczyło, że technik nie jest równorzędnie co do wykształcenia uprawnionym obywatelem, a faktu tego dowodzi i przykład zaczerpnięty z instytucyi urzędów.

Jest tam, jak wiadomo, długa skala rang urzędniczych. Na całą Austryę jeden technik w V. klasie rangi, na całą Galicyę jeden w VI. kl. Komisye odbywają się pod kierunkiem komisarza albo koncypienta, któremu osiwiały w służbie inżynier lub radca budownictwa dodany jest jako organ pomocniczy. Czy to jest równomierne traktowanie? Technicy się domagają, aby odczuwane nierównomierności dotkliwe i we wielu innych kierunkach usunąć, bo mają do tego prawo. A za najlepszy sposób usunięcia uważają usunięcie rozdziału szkół wydających rozmaicie na świat i jego sprawy zapatrujących się obywateli. Powiedziano: Ofiary technicy chcą od tych innych, więc wychodzą ze stanowiska samolubnego, pokrywając to płaszczykiem względu na dobro ogółu. Otóż tak nie jest, a spodziewam się, że później te żądania wyjdą od ludzi zawodów innych a więc od księży, adwokatów, lekarzy i t. d. Ci będą uznawali, że greka jest im mniej potrzebna od rzeczy innych. Wtedy może się uzna, że to wniosek słuszny i nie posądzi techników o samolubstwo, jeżeli się domagają, aby wspólnie z innymi i na wspólnej podstawie byli obywatelami wykształconymi równej klasy.

Nie będę dalej czasu zabierał, ale na wypadek, gdyby coś w dyskusyi wymagało z mej strony wyjaśnienia, odezwę się raz jeszcze a to i dla salwowania wniosku, a po części i z mego stanowiska zawodowego.

Zamiast prosić o przyjęcie pewnej modyfikacyi mego wniosku, proszę o przyjęcie wniosku p. Szczepanowskiego, który brzmi: (czyta) „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z c. k. Radą szkolną krajową powołał ankietę w celu rozpoznania, w jaki sposób różnorodność nauki potrzebna jako przygotowanie do rozmaitych zawodów da się pogodzić z utworzeniem szkoły jednolitej. O wyniku obrad tej ankiety zawiadomi c. k. Rząd i zda sprawę Sejmowi".

Nie sądzę, aby to mogło zaszkodzić komukolwiek. Jeszcze winienem dodać jedno, a mianowicie, że sprawa mojego wniosku nie stoi tak, jak twierdzą członkowie komisyi szkolnej. Powiadają „mamy zwołać ankietę, którąby rzecz zbadała, ale badać można tylko to, co jest wątpliwe, tu zaś wątpliwości nie ma, więc badać nie trzeba".

Proszę Panów, gdyby zanosiło się na to, że Sejm jednomyślnie postanowi w duchu komisyi szkolnej, toby jeszcze można się na takie twierdzenie zgodzić, gdyż możnaby rzec, że w tej Wysokiej Izbie wątpliwości przynajmniej nie ma. Jest jednak prawdopodobne, że wniosek komisyi szkolnej będzie miał za sobą większość, lecz że będzie zarazem mniejszość przeciw niemu, i to mniejszość nie znikająco mała!

Więc wątpliwość jest, więc badać trzeba, więc badać należy. Mniejszość nie żąda oczywiście, aby jej zdanie podzielano, lecz tylko by się nad tą sprawą zastanowić. Jest to żądanie przecież nader skromne i na to zgodzić się większość powinna.

Proszę Panów, jakby wyglądał Sejm, gdyby uchwalił, że sprawa wyborcza jest tak jasna, że badać nie trzeba, a tu odezwaliby się ludzie, którzy nauki swe w gimnazyum czerpali, którzy filologii nawet sami uczą, ludzie wszelkich zawodów, którzy powiadają, że jest źle i oświadczyliby się przeciw językowi greckiemu. Warto przeto nad tem się zastanowić, a nad wnioskiem tego rodzaju Sejm do porządku dziennego przechodzić nie powinien, (brawa i oklaski) tem bardziej, że dwa poprzednie Sejmy za tą samą rzeczą się oświadczyły. (Huczne brawa i oklaski.)

Marszałek. P. Stanisław Tarnowski ma głos.

P. Dr. Stanisław hr. Tarnowski.

Wysoka Izbo!

W zdaniach i wywodach przytoczonych na zbicie wniosków komisyi szkolnej odróżniam dwa odcienia czy dwa kierunki. Jednym był pierwotny wniosek p. Rottera, o zapro-

wadzenie szkół jednolitych, prowadzących młodzież zarówno do Uniwersytetów jak i do Szkoły Politechnicznej, drugi ogólny plan wychowania publicznego zakreślony nam przez p. Szczepanowskiego.

Pozwólcie mi Panowie naprzód odpowiedzieć na pierwszy, a mianowicie wytłómaczyć, dlaczego niektórzy w tej Izbie i jak niektórzy w kraju uważają szkołę podzieloną na dwa kierunki za lepszą aniżeli szkołę jednolitą. Uderzono w nas gromem bardzo silnym, gromem niekonsenkwencyi. „Wy sami w roku 1880, niektórzy osobiście ci sami i w roku 1888 (jeżeli się nie mylę) byliście za jednolitością szkół, wnieśliście ją do Sejmu, żądaliście uchwały; więc uważaliście ją za dobrą a dziś oświadczacie się inaczej?".

Jestem jednym z nielicznych żyjących, a może jedynym obecnym dziś w Sejmie z tych, którzy w roku 1880 do uchwały tej komisyi należeli i przypominam sobie dokładnie powody, które nas wówczas do tego skłoniły.

Były to czary, kiedy szkoła realna i prawodawcza nad nią władza Sejmu stała wprnwdzie na papierze, ale kiedy w praktyce szkół tych nie było tak dobrze jak wcale. Komisya szkolna ówczesna zastanawiała się nad powodami, dlaczego te szkoły tak mało są wzięte? dlaczego młodzież nie chce się do nich garnąć? badała ten wstręt i powody, i przyszła do przekonania, że trzeba próbować innej drogi, któraby prowadziła do celu pośrednio, ubocznie. Taką zdawała się jej jednolitość wychowania niższego. Komisya ówczesna uważała, że klasy niższe będą jednakowe, a po nich następowałby podział. Jedni uczniowie pozostawaliby w gimnazyach klasycznych, inni pobieraliby nauki więcej matematyczne i przyrodnicze.

Jeżeli dobrze pamiętam, a zdaje mi się, że dobrze, to wówczas jednolitość szkoły nie była to ideałem, ale była tylko sposobem zaradzenia złemu, zastąpienia jednego złego drugiem mniej złem.

Od tego czasu rzeczy zmieniły się, szkoły realue mają od kilku lat uczniów w liczbie znaczniejszej, a od paru lat mają i nowy, znacznie, bardzo znacznie lepszy całkowicie zmieniony plan nauczania. Ten surogat, to zastosowanie środków połowicznych byłoby dziś tak nie na czasie, jak wówczas zdawało się na czasie szukać sposobu, by tę młodzież do różnorodnego wykształcenia prowadzić. To w odpowiedzi na mniemaną niekonsekwencyą.

Teraz do samej istoty rzeczy, to jest do pytania: czy nauka połączona w szkołach średnich czy też rozdzielona na dwa kierunki jest lepszą i dlaczego to ostatnie ma być lepszem. Najprzód wspomnijmy o możności praktycznej. O tem, że ustawodawstwo co do szkół średnich nie należy do nas i o tem czy jego podstawa ma być zmienioną, nie my możemy stanowić, ale Rada państwa. Jest zaś rzeczą bardzo wątpliwą, czyby się zgodziła, na zmianę tego klasycznego wychowania, które w państwie austryackiem, w Niemczech, na całym kontynencie europejskim uważane jest za sam grunt nauk kształcących, cywilizacyjnych. Wolno mi przypuszczać, że setki ankiet i setki rezolucyj tych ankiet nie wpłynęłyby na pojęcie i przekonania, jakie w tej mierze panują w innych cywilizowanych krajach.

Że wychowanie istniejące, musi się opierać na naukach klasycznych, to przed chwilą p. Piniński wytłómaczył dostatecznie, a jeżeli jego słowa nie wystarczają, żeby kogo przekonać, to może przekona go ciąg wieków, cała dzisiejsza europejska oświata, opierająca się na tej podstawie; a doświadczenia, czy hasła lat obecnych przeciw temu doświadczeniu wieków przemódz jednak nie mogą (Brawa). Prócz tego wszystkiego, do jakiej cywilizacyi przyznajemy się my w tym kraju? Podług mnie jest tylko jedna na świecie łacińska i zachodnia, (Brawa) wszelka inna jest udawaniem, hipokryzyą cywilizacyi, mniej albo więcej i zręcznem naśladowaniem i zwykle nieszczerem udawaniem. Otóż dzięki Bogu, od chrztu Mieczysława do dziś dnia byliśmy w związku zawsze żywym, istotnym z tą cywilizacyą łacińską i zachodnią. Kiedyśmy w naszej oświacie podupadali, to wtedy i dla tego, że ten związek słabnął, nie utrzymał się dość czynnie. A dziś, w naszem położeniu, kiedy naszą jedyną tarczą obronną jest ta cywilizacya zachodnia, dziś my mamy ją z siebie zrzucić jak brudną koszulę? Zeszlibyśmy z drogi, na której szła cała nasza przeszłość, i wzięlibyśmy odpowiedzialność bardzo wielką przed przyszłością! (Brawa).

Ale weźmy rzeczy praktycznie. Miałyby być szkoły połączone, czyli chcemy prowadzić jedną drogą do dwóch bardzo różnych celów, do nauk wyższych matematycznych i przyrodniczych i do nauk wyższych uniwersyteckich. Jak można to zrobić, jak można ucznia przysposobić w przeciągu lat 7 czy 8 do tych wyższych nauk jednych i drugich?

Dziś już w gimnazyach jest przedmiotów raczej za wiele. Niejeden twierdzi z tego powodu, że uczniowie są przeciążeni; ich myśl nie rozwija się dostatecznie; przez to w uniwersytecie nauki idą im ciężko, i przez to społeczeństwo we wszelkich możliwych zawodach nie ma ludzi samodzielnych i dosyć dzielnych. Winą tego jest, zdaniem wielu, przeciążenie uczniów w g mnazyach. Tak się mówi. Co do mnie przeciążenia — jakkolwiek przyznają je nawet niektórzy praktycy najbardziej powołani, bo nauczyciele gimnazyalni, przyznają to przeciążenie — ja go nie

widzę. Przypominam sobie, kiedym chodził do gimnazyum, mieliśmy przedmiotów niemniej jak dziś, owszem więcej. Mieliśmy w egzaminie dojrzałości przedmioty wszystkie bez tych wyjątków i licencyi z historyi, z fizyki, bez skandalicznego mojem zdaniem wyrzucenia religii, musieliśmy się uczyć wszystkiego a wszystkiego po niemiecku, co ułatwieniem nie było. Żadnemu jednak z nauczycieli ani z nas uczniów nie przyszło do głowy, żeby był przeciążony. Wtedy jak dziś byli w każdej klasie jedni uczniowie z otwartą głową, inni średni i jeszcze inni z głową zakutą. Ale przypuściwszy, że przeciążenie jest, to cóż się stanie z tem przeciążeniem, jeżeli się ten plan naukowy zmieni i połączy to wszystko, czego potrzeba, ażeby chłopca przygotować do uniwersytetu i do szkoły politechnicznej?

Na to pytanie odpowiada się: jak raz wypadnie z planu nauka języka greckiego to zaraz przybędzie przez to dużo czasu i rzecz pójdzie gładko jak na łyżwach po lodzie! Ale jeżeli wyrzucimy język grecki i jego godziny, to zapewne zastąpimy go czem innem. Czem? językami nowożytnymi, francuzkim przynajmniej — w realnych już jest zaprowadzony — angielskim, w dodatku rysunkami, zapewne wyższą miarą nauk matematycznych i przyrodniczych. Jeżeli to połączone gimnazyum ma uzdatnić chłopca do wykładów matematycznych na politechnice, to większa liczba przedmiotów i godzin nauki będzie konieczną. A więc daleko większa ilość przedmiotów większa ilość godzin, większa ilość pracy dla tego ucznia, który, jak niektórzy twierdzą, w gimnazyum dzisiejszem już jest przeciążony. Że przedmiotów jest za wiele, że zakres niektórych jest za wysoko podniesiony, temu nie śmiałbym zaprzeczyć. Tylko nie sądzę, żeby połączenie mogło na to złe zaradzić. Skutkiem tego połączenia byłoby, że to co jest zdrową zasadą wychowania „*non multa sed multum*“, byłoby przewrócone do góry nogami, byłyby *multa* więcej jak dziś, a tych *multów* każde byłoby w bardzo małej dozie. Greki nie byłoby, ale tych nauk przyrodniczych, matematycznych, tych rysunków, tego wszystkiego byłoby po troszę.

Nauczylibyśmy chłopca mnóstwa rzeczy, ale powierzchownie, a nie usposobilibyśmy go naprawdę do niczego; i wyszedłby z takiej szkoły uczeń nie przysposobiony, nie przygotowany, nie uzdolniony, ani do nauk politechnicznych, ani do uniwersyteckich. To byłby skutek praktyczny tej proponowanej reformy szkół.

Kiedy zaś komisya szkolna oswiadczyła się za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem p Rottera, czyli przeciw zwoływaniu ankiety, to nie dlatego jakoby sądziła, że w szkołach średnich dzisiejszych wszystko jest doskonałe. Komisya szkolna, albo Rada szkolna krajowa właśnie dlatego że te szkoły znają z tak bliska, najlepiej są świadome ich niedostatków, widzą je bardzo dobrze. Ale jest coś innego co one także widzieć muszą. To mianowicie, że i gimnazyum i szkoła realna są dziś w chwili przejścia, przetwarzania się. Szkoła gimnazyalna dostała nowe książki, te prawie ale jednak jeszcze nie w zupełności gotowe. Dostała nową instrukcyę dla całego nauczania, a ta instrukcya także świeża, zaledwo weszła w życie. Z tego wynika że nasze szkoły są dziś w stanie przejściowym; do stałej równowagi jeszcze nie przyszły. I w takiej chwili przejścia my mamy oświadczyć, że żędamy czegoś nowego? Obalamy coś co jeszcze w zupełności być nie zaczęło? co jeszcze nie mogło pokazać się w skutkach? nie miało czasu wypróbować się czy złe czy dobre? Mamy badać i rozpoznawać to co Sejm uchwalił i kazało wykonać, zanim jeszcze w całości wykonanem być mogło? Mamy oświadczyć że to co postanowiliśmy jako dobre, dziś, zanim wypróbowanem być mogło, uważamy za złe, a co najmniej wątpliwe?

Dojrzałości, rozwadze i powadze ciała prawodawczego przystałoby bardziej poczekać na rezultaty tych zmian które się zaprowadzają Jeżeli się okażą jako złe lub nie dość dobre, wtedy będzie czas na badania. Ale badać rzecz jeszcze nieustaloną, która jeszcze nie objawiła swoich skutków i przewrócić ją od podstaw, to nie byłoby ani w teoryi logiczne, ani w praktyce dobre. Miałoby zaś jeszcze jedną złą stronę. Gdyby Sejm taką uchwałę powziął, takie badanie polecił, to cały kraj odniósłby to wrażenie, że zdaniem Sejmu dzisiejszy system szkolny i plan naukowy jest zły, a wpływ tego wrażenia na szkoły nasze, na uczniów i nauczycieli, ten jakiby był? Ten oczywiście że uczniowie jak nauczyciele straciliby ufność i wiarę do nauki którą jedni mają nabyć a drudzy podawać. To złe! to się zmieni lada dzień, czy lada rok! Czyż warto do tego się przykładać? Uczyć się i uczyć pilnie, tego co jest oczywiście złem, kiedy przez sam Sejm jest za takie uznanem? Przy takiem usposobieniu jak szłaby nauka, to jasne. I dlatego Komisya Izby Sejmowi tego wniosku do przyjęcia zalecić nie może.

Cóż mam odpowiedzieć na zażalenia pana Rottera co do jakiegoś upośledzenia techników czy to w społeczeństwie, czy na posadach urzędowych? Jeden tylko w Państwie austryackiem ma rangę 5, a w Galicyi jeden tylko ma 6. Czy komisya, czy Sejm temu winien? I co na to poradzi jednolitość szkoły, połączenie realnego i humanistycznego kierunku? jaki jest związek między

systemem szkoły, a stanowiskiem techników w społeczeństwie?

To co do samej potrzeby, lub szkodliwości łączenia tych dwóch kierunków naukowych i o praktycznym wniosku p. Rottera już skończyłem.

Przechodzę do ideału i do programu wychowania, jaki nam tu naszkicował pan Szczepanowski.

Na wszystkich polach przemysłowych, ekonomicznych, politycznych jesteśmy od wszystkich słabsi? prawda! Bardziej niż wszyscy inni, mamy potrzebę i powinność wzmacniania się, dźwigania, dorównania i przewyższania? jeszcze większa prawda! a środki do tego p. Szczepanowski wskazuje znowu bardzo trafnie, t. j. rozum, oświata i charakter. To największa prawda ze wszystkich. Środkiem zaś przez który do tego podniesienia dojść możemy, jest wychowanie naszej młodzieży, jeszcze raz prawda.

Zarys zaś programu jest mniej więcej następujący:

Chodzi o to, aby skorzystać z wrodzonych naszych zdolności i usposobień w ich kierunku rozwijać tę młodzież tak, żeby mogła być zdolną do dzielnej i do wszelkiej pracy. Jakie są te nasze przymioty wrodzone? Uczucie obywatelskie, świadomość swego publicznego obowiązku, mówi pan Szczepanowski. Ja powiedziałbym raczej, że tylko żywe uczucie patryotyczne przymiot wielkiej wartości i ceny, ale od tamtego nieco odmienny.

Dalej skłonność do kształcenia się i łatwość pojęcia wielka; niezaprzeczenie tak jest. Wreszcie, jak p. Szczepanowski twierdzi, wrodzona skłonność do zgodzenia myśli z czynem.

Gdyby to u nas mógł widzieć, byłbym bardzo szczęśliwym; tylko jak nas znam w długim szeregu wieków, i jak nas znam dziś, to naszem nieszczęściem i wielką narodową winą jest właśnie brak zgodności pomiędzy myślą a czynem, czyli wyrozumowanej dobrze siebie świadomej woli? (Okuniewski — to prawda) brak zgodności pomiędzy uczuciem bardzo szlachetnem i wzniosłem, a postępowaniem od tego uczucia niższem. Ale jeżeli co do zdania o naszej narodowej naturze niezupełnie się z panem Szczepanowskim zgadzam, to w tem zgadzam się z nim zupełnie, że środkiem zaradzenia na ten brak jest wyrobienie charakteru, że wychowanie do tego przedewszystkiem dążyć powinno, że ten charakter da się wyrobić przez chowanie chłopca od pierwszego dzieciństwa w uczuciu naprzód, — bo przekonania mieć jeszcze nie może — następnie w coraz jaśniejszej świadomości tego, co jest winien Bogu, Ojczyźnie, rodzinie, swojej własnej czci — przejęcie go tem przekonaniem, że jego czyn ma się zawsze zgadzać z jego rozumem, a jego rozum z jego sumieniem, i nie jego jednego tylko sumieniem, ale z tem sumieniem, którego prawa i obowiązki są sformułowane bardzo jasno przez samego Boga w chrześciańskiem objawieniu i zakonie. Do tego powinna chłopców szkoła kształcić, to pewna — a przez co? — Przez to, aby każdy z nich zawsze naprzód robił to, co do niego ściśle należy; żeby nie zaniedbywał się w swej nauce; żeby znał granice swych obowiązków i tym odpowiadał; żeby znał karność w szkole, ufność, uszanowanie dla przełożonych, przyjaźń dla swych towarzyszy a zamiłowanie dla swej nauki. Jeśli te pierwiastki moralne będą w chłopcach zaszczepione, to w tem nadzieja, że znajdzie w nich kiedyś to, czego nam potrzeba, tj. charakter. Jaki jest jednak związek pomiędzy tymi wymaganiami od szkoły, a połączeniem dwóch kierunków nauki, którego żądają dzisiejsze wnioski, tego wyznaję, równie dobrze dostrzedz i równie śmiało stwierdzić nie mogę.

Środkiem do wyrobienia tęgiego charakteru ma być ręczna praca. Mój Boże! to rzecz nie nowa, Rousseau mówił przed stu z górą laty to samo, a to stuletnie doświadczenie nauczyło, że on tam był umysłem paradoksalnym i utopijnym jak mało który na świecie, a jego ideał ideologią Co do tej ręcznej pracy tedy chłopiec, który się w szkole uczy, na taką pracę naprzód nie ma czasu. Powtóre, jeżli ręczna praca, co przypuszczam, mogłaby się przyczynić do fizycznej tęgości, zrobić go organizmem zdrowym, to chyba praca ręczna rzeczywiście natężająca. Każmy mu pracować w ziemi, czy w warstacie, orać, kopać, heblować, jeżeli znajdziemy na to czas, dobrze! Ale rysunek nie jest naprawdę ręczną pracą, bo ręki nie natężamy, bo uczeń siedzi przy pulpicie z ołówkiem w ręku, który ciężkim nie jest i ta niby ręczna robota nie ma nawet tego fizycznie dobrego wpływu na organizm, bo muszkułów ręki nie ćwiczy a ugniata piersi nad pulpitem. Ale mniejsza o te szczegóły.

Ideałem miałaby być szkoła średnia, dająca bardzo ograniczony ciasny zakres nauki najpotrzebniejszej, ale zarazem, sposobiąca do nauki wyższej. Nie wiem jakby tego dokazać, by szkoła dawała tylko to, co co najpotrzebniejsze, a zarazem prowadziła do wyższych nauk. Trzebaby więcej w rzeczach szkolnych doświadczonego człowieka jak ja, aby zgadnąć jak te dwie rzeczy dałyby się pogodzić.

Sądzę tylko, że ta miara niższa dla wszystkich przeznaczona i przystępna byłaby mniej więcej tem chyba, czem jest szkoła gminna, ludowa pospolita. Ta uczy rzeczy elementar-

nych, każdemu potrzebnych. Czytanie, pisanie, cztery działania, tak się szanowny poseł wyraził. Tego i nawet cokolwiek więcej, uczy szkoła początkowa. Ale że z tego stopnia do nauk najwyższych skoczyć trudno, więc u nas dziś i wszędzie prowadzi do nich szkoła średnia. W Anglii i Ameryce jak słyszymy, wystarcza nauka elementarna, a dzielny anglo-saxon własnym przemysłem i praktyką życia doucza się reszty i nieraz okazuje się genialnym, rządzi państwem, wygrywa bitwy, robi wielkie wynalazki itd. Bardzo to szczęśliwie dla niego, jeśli jest takim geniuszem; ja tylko nie sądzę, aby autodydaktyzm, aby ta szkoła życia mogła kogokolwiek z wyjątkiem geniuszów do takich zawodów przysposobić. Nie wyobrażam sobie, jak autodydakta człowiek tylko z elementarnymi wiadomościami, jakby mógł zostać inżynierem, budować drogi, obliczyć wytrzymałość mostu albo bronić spraw przed sądem albo leczyć chorych, i tak dalej bez końca.

Innych przykładów mnożyć nie chcę, ale w każdym razie nie umiem znowu rozumieć jednego twierdzenia, w którem zdaje mi się, zapewne mylnie, zachodzą pewne sprzeczności. Szkoła średnia powinna być jednolitą, ale powinna uwzględniać rozmaitość zdolności z usposobień i uczniów podług tego segregować. Jeżeli segregować i różnie prowadzić w szkole jednolitej, to może prościej i logiczniej byłoby prowadzić te usposobienia i zdolności różnie, różną drogą w różnych szkołach i przysposabiać tym sposobem wszystkich do różnych zawodów? Program idealny chce, żeby poziom tych klas, tych nauk był niższy cokolwiek, ażeby tylko zdolniejsi mogli przechodzić do klas wyższych. Temu nie byłbym przeciwny i z tego samego miejsca to już przed laty oświadczałem się gorąco za czemś podobnem, tylko nie zajeżdżając z tak daleka i biorąc rzeczy po prostu, gospodarskim rozumem, pozwalałem sobie twierdzić, że po klasie czwartej potrzebny jest rodzaj egzaminu, po którym uczniowie zdolniejsi szliby do klas wyższych, a mniej zdolni byliby jeszcze dość młodzi, aby się jąć innego powołania.

To wszystko przecież nie tłómaczy mi jeszcze, jak ideałem szkoły byłby zakres ciasny, ale z możnością wyższego wykształcenia? Jeśli ten zakres będzie ciasny, to tej możności nie da. Nie więcej od zakresu rozumiem i sposób tej nauki. Na początki, na rudimenta, nie należy tracić wiele czasu i pracy. Źle jest męczyć ucznia tym suchym szkieletem każdej nauki? ba! ale jeżeli uczeń tego nie posiędzie, to cała jego dalsza wiedza będzie oczywiście powierzchowna i płytka. Dalej, z uwagi że my Polacy mamy zdolność do nauk przyrodniczych, żąda program żebyśmy dali każdemu uczniowi możność ćwiczenia tej wrodzonej zdolności. O to też chodzi komisyi, żeby tę możność dać, tę zdolność kształcić i dla tego komisya chce, żeby dla tych usposobień, dla tego rodzaju zdolności były osobne zawodowe szkoły. Nie ograniczamy nauk przyrodniczych i matematycznych; pragniemy tylko rzeczywistości. Nam chodzi o rzeczywistość, o prawdę wykształcenia, które w takiej szkole połączonej, czy w humanistycznym czy matematycznym kierunku byłoby zawsze powierzchowne. A z taką wiedzą powierzchowną nie dojdzie się do tej wyższości moralnej i umysłowej, którą nam p. Szczepanowski jako cel i obowiązek wskazuje. O wyższości nad innymi, choćby tylko tej umysłowej i moralnej, dziś mówić nie możemy. Możemy do niej dążyć. Daj Boże! żeby do niej kiedyś przyszło, ale jeszcze do niej daleko. Tylko dziś czy później, nie o wyższości, ale o równości z innymi myśleć i marzyć nie będziemy mogli, jeśli nasze wiadomości od elementarnych aż do najwyższych będą tylko powierzchowne, nie rzeczywiste. Wiadomości mogą być encyklopedyczne, a przecież rzeczywistymi być nie mogą. Wiadomości ogólne są do wykształcenia konieczne. Ale jeżeli w jednej szkole miałyby się mieścić wszystkie i wszystkich po trochu udzielać, to ani gruntownego ani nawet pozornego wykształcenia nie dadzą.

Jeszcze słowo o uniwersytetach.

Nie wiem jak jest w Wiedniu i nie do mnie należy krytykować lub bronić; ale od naszych uniwersytetów żądałby p. Szczepanowski, żeby były oknem otwartem na wschód, żeby obznajamiały młodzież z kwestyami, z naturą raczej tego wschodu, żeby zatem wdawały się szczegółowo, ściśle w rozpoznanie rzeczy bizantyjskich, w naturę i organizm społeczeństw muzułmańskich, mongolskich i tam dalej i tam dalej. Tu znowu powiem: uniwersytety nie od nas i nie od siebie zależą, a przy całej wolności nauczania, jaką mają, nie można zapomnieć o jednej rzeczy, to jest, że w historycznych jak i innych naukach wiadomości podawane powinny obejmować całość, a nie zwracać się szczegółowo w jeden punkt zachodni, czy wschodni, ale i wydobywać z całej treści nauk to co jest najistotniejsze. Gdzie tak jest, tam choćby uczeń nie słyszał osobnego wykładu o naturze i organizmie społeczeństw muzułmańskich, to o naturze władzy, o naturze społeczeństwa, o prawie i bezprawiu, będzie miał dostateczne wyobrażenie i tę mongolską naturę pozna doskonale, choć nie będzie o niej słyszał w osobnym wykładzie. On się tego nauczy z prawnych i historycznych nauk; nawet nie potrzeba mu wskazywać, on sam wniosek i podobieństwo z jednego na drugie przeniesie.

Przeciw jednemu muszę się zastrzedz. Twierdzi p. Szczepanowski i słusznie, że są dzieła bardzo nawet znakomite, ale bardzo szkodliwe moralnie, politycznie fałszywe, mogące zatruć człowieka, któryby w nie uwierzył. Człowiek, który, mówi p. Szczepanowski, przejmie się Momsenem, już jest wynarodowiony. Musiałaby ta świadomość narodowa być bardzo wątła, gdyby ją jedna książka zdołała wykorzenić! (Brawa.) (Głosy: słusznie).

A nam na uniwersytetach o co chodzi? Wiem dobrze, że żaden z moich kolegów obecny lub nie, temu nie zaprzeczy, czy my mamy zaprowadzać jakąś cenzurę, podług wyobrażenia każdego z profesorów lub właściwych wydziałów skazywać książki na wygnanie? My tych książek czytać nie będziemy i wam czytać nie pozwalamy! Nie! Nam chodzi o to, ażeby młody człowiek mógł czytać wszystko co jest, ze wszystkiego korzystać, ażeby swej prawdy, swej wiary, swej miłości był tak pewny, iżby żadna książka, żadne zło tego w nich zachwiać i podkopać nie zdołało. To jest nasze stanowisko. Wolność uczenia potrzebuje znajomości wszystkiego, co na świecie jest, ale zarazem tej stałości własnego przekonania, tej szlachetności własnego serca, która się zepsuć nie daje i nie da jakimkolwiek zewnętrznym, czy wewnętrznym, w książkach czy na ulotnych kartkach, złym wpływom. Bo nie ze złych książek tylko i z zewnątrz dostawać się mogą złe wpływy do głów i serc młodych. Społeczeństwo samo przykłada się do wychowania młodzieży i może mu nadawać kierunek gorszy, lub kierunek dobry, którego gruntem — a tu p. Szczepanowski powiedział prawdą największą — jest religia i narodowość. O tak! Niechże społeczeństwo nie osłabia ani powagi jednej, ani czystości drugiej przez różne wpływy, które na młodzież działają nieraz szkodliwiej, aniżeli sama nawet książka Momsena, a przeciw którym działać jest nierównie trudniej z katedry, bo się nie ma tego argumentu stanowczego który do zdrowego młodego serca trafia łatwo, „tego się strzeż, bo to nieprzyjaciel".

Nie dlatego, jakoby wszystko w szkołach średnich miało być doskonałe, a komisya czy rada szkolna nie uznawała żadnych niedostatków ani żadnych wątpliwości co do stanu szkół, ale dla tego tylko, że w obec stanu przejściowego trzeba nam podstaw do osądzenia tego, co jest, a w takiej chwili żądać nowych badań i wątpliwości rodzić, to byłoby dla szkoły i młodzieży bardzo szkodliwe, a dla Wysokiej Izby niezupełnie właściwe. Jestem za wnioskiem komisyi. (Brawa i oklaski).

JE. p. Zaleski. Proszę o głos pod względem formalnym,

Marszałek. Głos ma JE. p. Zaleski.

JE. p. Zaleski. Wnoszę zamknięcie dyskusyi.

P. Rotter. Proszę o głos.

Marszałek. W sprawie formalnej, czy in merito?

P. Rotter. In merito.

P. Kramarczyk. Proszę także o głos.

Marszałek. Jest wniosek zamknięcia dyskusyi. Kto się z nim zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Dyskusya zamknięta Głos ma p. Kramarczyk.

P. Kramarczyk. Wysoka Izbo! Nie mogę się tu równać ani pod względem wiedzy pedagogicznej, ani nauki ze wszystkimi innymi mowcami, którzy poprzednio mówili przeciwko wnioskowi p. Rottera i nie byłbym się wcale zapisał do głosu jako członek komisyi szkolnej, gdyby moje życzenie w komisyi zostało było chociaż po części uwzględnione. Ponieważ jednak komisya szkolna nad tymże wnioskiem p. Rottera przechodzi do porządku dziennego, więc pozwoli Wysoka Izba, że kilka słów w obronie tego wniosku przemówię.

Otóż ci panowie, którzy się sprzeciwiają wnioskowi p. Rottera, powiadają, że system szkolnictwa dzisiejszego jest tak dobrze urządzony, że nie ma potrzeby dla niego żadnej nowej reformy wprowadzać, otóż ja z temi wywodami godzić się nie mogę i sądzę, że w dzisiejszym ustroju naszych szkół średnich jest coś tak wadliwego i że reforma szkolnictwa jest koniecznie potrzebna, bo jeżeli tylko wobec dzisiejszych stosunków szkolnictwa naszego przejdziemy się pomiędzy wszystkimi dzisiejszemi stanami naukowemi, a zapytamy te stany, czy są zadowolone ze swego stanowiska, to spotkamy się wszędzie z pewnemi zarzutami i z pewnem niezadowoleniem, bo jeżeli pytam księdza, czy jest zadowolony ze stanowiska, odpowiada: nie jestem; pytam doktora, sędziego, urzędnika, wszystkich innych, którzy jakąkolwiek rolę naukową w życiu społecznem odgrywają, a każdy powiada: nie jestem zadowolony i jeżeli pytam go dalej, dlaczego piastujesz ten urząd, jeżeli nie jesteś zadowolniony, odpowiadą mi, że los nienawistny rzucił mnie na te tory, kiedy ja jeszcze nie rozporządzał siłą własnej woli i dla tego tu z konieczności ciężkie jarzmo życia mojego dźwigać muszę.

Otóż dlatego sądzę, że choć wszyscy panowie tu daleko światlejsi naukami i swojemi wywodami powiadają, że nie potrzeba żadnej reformy szkół średnich, jednakże ja jako włościanin, zdrowo się zapatrujący powiadam, że stan dzisiejszego szkolnictwa nie odpowiada przyszłości życia człowieka

na tej ziemi i że dla tego reforma szkół dzisiejszych jest konieczna.

U uczonych ludzi podstawą wszelkiego rozumowania czyli nauką o duszy człowieka jest psychologia, a u nas, u ludu prostego religia, otóż ta psychologia a względnie religia, która uczy, że każdy człowiek, przychodzący na świat, przynosi ze sobą wolną wolę. Czy ta wolność ma się ograniczyć tylko do czynów, które każdy człowiek dowolnie przedsiębrać może? Nie Panowie! Wolność duszy ma się odnosić nie tylko do czynów codziennego życia ale do całego stanowiska w życiu człowieka, który przyszedłszy na świat musi spełnić pielgrzymkę żywota swego. Otóż pytam się czy obecny system szkolny umożliwia korzystania z tego daru Stwórcy naszego tej wolności woli? Zdaje mi się, że cała Wysoka Izba przyzna, że nie. Bo skąd można mieć nadzieję że dziecko 10 letnie, które wysyłamy do szkoły bądź to gimnazyalnej bądź to realnej, idzie w kierunku dla siebie szczęśliwym, kiedy to dziecko, nie rozporządza jeszcze zupełnie własną wolą? Otóż wskutek tego przyszłość człowieka uczonego według dzisiejszego systemu szkolnego można porównać do piłki dziecka bawiącego się ponad rzeką. Jak dziecko rzuca piłkę w różnym kierunku i cieszy się gdy zabawka jego spocznie na trwałej opoce a smuci się gdy wpadnie w przepaść nurtów płynącej wody, tak rodzice nieroztropni rzucają częstokroć dzieckiem w kierunku później dlań nieodpowiednim i nieszczęśliwym. Mówiono tu o przepełnieniu gimnazyów, otóż są one po części może przepełnione, ale popatrzmy się jakiemi dziećmi, oto przeważnie dziećmi chłopskimi, dziećmi włościańskiemi, ale pytam się dlaczego? Otóż bo rodzice widzą jedyną drogę do uszczęśliwienia ich, wyprawiając je z chaty do gimnazyum. Jednakże po przebyciu tych 8 klas gimnazyalnych chłopak musi częstokroć zmarnieć walcząc z brakiem funduszów na ukończenie dalszych studyów, i w tej walce ginie i marnieje dla społeczeństwa naszego a jedynym ratunkiem dla niego są przeważnie mury klasztorne, w których później całe życie utyskiwa i tak samo ginie Otóż jeżeli reforma dzisiejszego szkolnictwa nie nastąpi, to zawsze nasz stan klasy uczonej będzie utyskiwać na pewne niezadowolenie ze stanowiska swego.

Mówiono tu wreszcie po prawej stronie, że jeśli zreformujemy dzisiejsze szkoły na jednolite, to oświata cofnie się o 100 lat w tył. Otóż zdaje mi się, że wszyscy mający pod ręką wniosek p. Rottera mogą się przekonać, że nie zmierza on do tego, ażeby tę oświatę tamować lub cofnąć nazad, lecz żąda on pewnej reformy, ażeby tę oświatę podnieść i utrwalić na korzyść całego społeczeństwa. Dodam tu jeszcze jedno. Otóż wszyscy godzimy się na to, że religia powinna być podstawą szkoły i nauki a względnie wychowania dzieci naszych, lecz jakżeż ta religia jest w dzisiejszych szkołach średnich pielęgnowaną, kiedy nie wymaga się jej wcale przy maturze i jest przedmiotem nadobowiązkowym Otóż wobec tego obawiam się, że jeżeli tak pozostanie nadal, to w przyszłości będziemy uprawiać kulturę etyczną, t. j. religię bez Boga.

Nie sądzę więc że jeśli żądamy jakiejś reformy szkolnictwa, abyśmy przez to żądali zepchnięcia religii z należnego jej stanowiska, tej religii, będącej podstawą naszego życia tak materyalnego jak i duchowego teraz i w przyszłości, ale owszem żądamy jej należytego podniesienia i zastosowania w szkolnictwie naszem.

Dlatego też dłużej na ten temat mówić nie będę — zaznaczam jedynie z stanowiska ściśle wieśniaczego, jak wniosek ten uznajemy za słuszny, ażeby człowieka nie pchnąć, jak dziecko ową piłką po nad rzeką się bawiące — w jakiś nieszczęśliwy zawód, ażeby później całe życie utyskiwał na nieszczęśliwy los swój. Otóż nie stawiam tutaj żadnego pozytywnego wniosku, ale zaznaczam konieczność reformy, tem bardziej, że wniosek p. Rottera nie żąda, aby to się dziś stało ustawą, ale ażeby zwołać ankietę, którąby się zastanowiła czy to żądanie jego jest możebnem.

Dlatego proszę Wys. Izbę, ażeby nie przechodziła nad tem do porządku dziennego.

Marszałek. P. Wojciech Dzieduszycki ma głos.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Nietylko p. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, ale i ja, należeliśmy do tych posłów, którzy w 1880 i 1888 roku uchwaliliśmy i wnieśli rezolucyę żądającą jednolitej szkoły i to z naciskiem na narodowy charakter wychowania.

Jak już powiedział p Tarnowski nie mieliśmy bynajmniej wtedy na myśli wyrzucania greki i łaciny lub jakiegokolwiek innego z humanistycznem wychowaniem mającego styczność przedmiotu. Myśleliśmy o tem aby stworzyć potem bifurkacyę w wyższych szkołach, a że dziś odstąpiliśmy od tego, jest to niekonsekwencya, przyznaję, a jednak muszę powiedzieć, że byłoby źle, gdybyśmy tej niekonsekwencyi w tej chwili nie popełnili.

Po części wskutek wad w sposobie nauczania, polimachii w systemacie przyjętej dziś prawie w całym kontynencie i w skutek tego, że dziś przedmioty może już za nadto homeopatycznie są wykładane, po części wskutek przesądu zatwardziałego w naszem społeczeństwie, że człowiek jest wtedy

w pełni człowiekiem, gdy skończy gimnazyum, wskutek manii posełania dzieci do szkół klasycznych, powstała agitacya przeciw grece a po części i przeciw łacinie. I robi się dziwo. Rodzice chcą koniecznie, żeby dziecko gimnazyum kończyło, ale nie chcą aby to było gimnazyum, (Głosy: Tak jest!), tylko szkoła realna albo wydziałowa wyższa, ale aby się to nazywało gimnazyum. Więc zamiast ruchu, któryby sprowadzał zamiłowanie w nauce, jest ruch, który jakiegoś dziwactwa dowodzi. Ale dziwactwo to jest poniekąd uzasadnione, bo ja stanowczo twierdzę, że łacina i greka tak jak matematyka wyższa i znaczna część niższej bynajmniej nie jest potrzebną, aby człowiek był wykształconym i dzielnym członkiem społeczeństwa. Więc dla tego, aby uwolnić część młodzieży powołania do naukowych zawodów nie mającej by ją uwolnić od konieczności uczenia się łaciny i greki, wypróżnić tę klasę, by tam zostali tylko powołani do tego rodzaju nauk, aby społeczeństwo skłonić do tego, by nie chciało contradictionem in adjecto, tylko aby wiedziało czego chce, że większość może być wykształconą bez humanistycznych nauk, ale że pewna mniejszość w szkołach tych pozostać musi, dlatego idziemy teraz w kierunku dwojakim szkół.

Gdyby to odemnie zależało, szlibyśmy w kierunku trojakim lub czworakim, bo chodziłoby mi o to, aby była jak największa rozmaitość.

Panowie! My nie żyjemy we Francyi, Anglii, Niemczech ani Ameryce. Tam jest wolność urządzania szkół i systematów szkolnych aż do szczytu jak się komu podoba. We Francyi obok szkół państwowych są katolickie na zupełnie innych podstawach, w Niemczech w każdem państewku jest inny system nauki, więc jeśli tam jakieś państewko jednolitą szkołę urządzi, nie zrobi sobie żadnej krzywdy, bo obywatele tego państewka, w sąsiedniem znajdą pole do właściwych sobie zdolności.

Chciałbym aby w państwie, w którem z konieczności rozmaitych społecznych istnieje ścisły monopol naukowy państwowy lub krajowy aby tę rozmaitość zdobyć, aby były szkoły rozmaite.

P. Szczepanowskiemu w myśli tu rzuconej, którą ja inaczej jak p. Piniński zrozumiałem, chodziło o to, aby w szkole (jak to się dzieje gdzieś na Północy) liczono według sumy punktów Jeśli się ma n. p. 5 punktów z greki a tylko 1 z matematyki, to można skończyć szkołę tak, że jedni uczniowie pozostają z jednego przedmiotu w szkole niższej a z innego przechodzą do wyższej. Być może, iż to byłoby dobrze, ale bałbym się bardzo porzucać rozmaitość istniejącą i usiłowania reformy istniejące dla takiej próby i sądziłbym, że właściwą drogą byłoby właśnie nie robienie ankiety nad całym systematem szkolnym, tylko gdybyśmy byli mieli wniosek komisyi szkolnej, ażeby robić próby z trzecim jeszcze systematem szkół i robić konkurencyę dla wykazania, jaki ze systematów jest najdzielniejszy, tobym się za tem przychylił.

Walczyliśmy wtedy, kiedy rezolucyę za jednolitą szkołą uchwalaliśmy, o prawa najświętsze społeczeństwa. Chodziło nam w tej walce politycznej o to, aby koniecznie dorwać się do tego, aby narodowemu duchowi zadość uczynić. Otóż ja nie wierzę w to, aby duch narodowy objawiał się w takich różnicach jak n. p. ta, że jeden naród ma więcej matematycznych zdolności a drugi więcej filologicznych, że jeden się uczy abecadła spiewając głoski a drugi czytając pojedyncze litery, bo takich rozmaitości w umyśle ludzi nie ma, ale są potrzeby dziejami wyrobione.

Książka szkolna z r. 1880 i po 1888 była dla nas najzupełniej niestosowną, była napisaną dla Niemców, o krajach wschodniej Europy, ani o ojczyźnie naszej nie wspominała, historyę widziała z punktu widzenia mniej więcej Momsenowskiego, rozmaite inne nauki także wykładała podług idei i wyobrażeń panujących w obcem społeczeństwie.

Zdobyliśmy to, dziś mamy faktyczną wolność obrabiania nie całego systematu gimnazyum, ale wlania w niego tego, co chłopcy u nas wiedzieć powinni. Więc ja nie jedno mam zastrzeżenie, ale nie należę do tych, którzy kiedy po naradzie zaczęto budować dom, wołają: „burzcie ten dom a róbmy plan innego“.

Tak robi czasem chory, hipochondryk, histeryczna niewiasta, tak ciała prawodawcze robić nie powinny. Jeden z humanistów bardzo znakomity kardynał Bembo wyraził się pewnego czasu *„philogus dicor, item moerus asinus“*, to znaczy filologiem jestem czyli jestem osłem. Jakieś echo z tego powiedzenia odbijało się tutaj po sali. Jest rodzaj zamiłowania w grece i łacinie, jest sposób uczenia zupełnie nie przynoszący wielkich korzyści, ale który przynosi pewne korzyści w gimnastykowaniu pamięci i uwagi.

Jednak przepraszam Panów — parlament nie może postanowić nieomylnie, czy greka jest potrzebną dla pewnej kategoryi szkół i pewnej kategoryi młodzieży czy nie, a o to chodzi. Parlamenty nie są nieomylne. Kto wie, czy prąd parlamentarny nie doprowadzi do zwycięstwa unifikacyi na niskim poziomie, dążącej do tego, żeby wyrobić tylko wyrobników. Wtenczas zapadną też pewno inne uchwały, które także nie będą nieomylne. — Mam przekonanie, że będą omylne i stworzą społeczeństwo gorsze i słabsze, ale to społeczeństwo

nie będzie mogło już naprawić tego złego, które się stało.

Proszę uważać! Jeżeli uchwalimy jednolitą szkołę o charakterze realnym, rzemieślniczym, my zamykamy drzwi za sobą. Jeżeli zaprowadzimy dwojakie albo wielorakie szkoły, wtenczas można się będzie przekonać, jak wyglądać będzie uczeń jednej a jak drugiej szkoły, które wykształcenie jest pożyteczniejsze? Kto wie, może gdy wynik porównania wypadł nie na korzyść wniosku posła Rottera, tylko dowodził, że my mieli racyę, to oby potem nie przyszło gorzko tego żałować. Wówczas społeczeństwo straciłoby broń zaczepną i odporną i poszłoby się gdzieś poniewierać.

Bo to, że będziemy mieli dobrych inżynierów, budowniczych, kupców, aptekarzy, to nas w walce o byt, w walce cywilizacyjnej nie utrzyma; zamknięte będą przed nami uniwersytety niemieckie i zachodnich prowincyj Austryi, będziemy musieli się kręcić na małym prowincyonalnym terenie. Najwyżej ucywilizowane narody, które sie zapisały w dziejach cywilizacyi jako fundamentalne filary postępu, przyznały głośno, że potrzeba, aby młody Anglik, Francuz lub Włoch zapoznał się z kulturą sąsiedniego narodu i żeby ci, którzy mają w własnym narodzie przyświecać, na uniwersytetach obcych także pracowali. My tymczasem zamkniemy przed sobą to wszystko na rygle, bo na wyjątkowe talenta uczniów, którzy za rok nauczą się łaciny i greki, i na wyjątkowo szczęśliwą komisyę egzaminacyjną z reguły liczyć nie podobna.

Jakże będzie wyglądała cywilizacya?

O filozofii mówił już Sz. poseł Piniński. Jest ona zupełnie niemożliwa, dla człowieka nie umiejącego dobrze po grecku, bo żadne tłómaczenie nie zastąpi oryginału. Zapewne, proboszcza można wychować, ale gdzie się podzieje patryetyka i egzegeza i tyle innych nauk, któreby mogły honor kościoła polskiego i ruskiego utrzymać na równi z honorem innych kościołów.

Co do historyi, musielibyśmy się ograniczyć w pewne ramy, poza które nasi badacze nie mogliby sięgnąć, np. nawet do źródeł epoki słowiańszczyzny.

Co do literatury — to byliśmy skazani na malowanie podług kupfersztychów.

To byłaby recepta, czytanoby Homera z Tassa, który kopiował Ariosta, Wirgiliusza i Homera. Na tem by się nasza znajomość Homera kończyła, pierwowzorów, których nie potrafi żadne tłómaczenie zastąpić, nie znalibyśmy.

Nie mówię już o tem, że mozoły nad oryginałem sprowadzają głębsze odczucie, ale co do tłomaczenia to rzecz uznana, że *traditore — tradutore.*

Powiadacie, że prawnik potrzebuje tylko łaciny. Nie będę się sprzeczał, czy greka jest mu potrzebna, ale to powiem, że tłómaczeniem u niego nic nie będzie można zrobić. Łacina i greka jest mu potrzebna, czytanie z mozołem autora wyrażającego się tak, jak klasyk, jest dla prawnika szkołą przygotowawczą, wyrabia mu to czytanie tę bystrość umysłu w wykładzie paragrafów i komentarzy. Czy ideał grecki leży w utrzymywaniu niewolników i innych aberacyach, o których nowożytni wiele mówią, lubo greccy pisarze piętnują je jako złe. Ale muszę się spytać, czy ten ideał grecki jest dla nas bezwzględnie potrzebny lub nie? Owoż w żadnej chwili dziejów nie był on tak potrzebny, jak dziś!

Co to jest ideał grecki? Wódz spartański przyjechał do barbarzyńskiego miasta, syn królewski wraz ze Spartanami i niewolnikami. Barbarzyńcy urządzili biesiadę, rozścielili kobierce, wonią napełnili namioty i prosili króla, aby zażywał tych rozkoszy ze swoimi wodzami. Odwrócił się król z obrzydzeniem. Kazał im zaprosić niewolników, niech ci piją, on zaś położył się na ziemi i będzie słuchał liry grania. To jest ideał grecki! To wszystko, czego żądają zwolennicy szkoły rzemieślniczej, Grek uważał za rzecz potrzebną, ale podrzędną, a wartość człowieka i społeczeństwa mierzył wedle tego, ile w niem jest prostoty, siły charakteru, męztwa, miłości ojczyzny i cnoty i zapatrzenia się w ideały wyższe.

Tego ideału potrzeba nam dziś więcej niż kiedykolwiek i wolałbym na filologów, którzy nie zasłużyli może na sławę Bemba, a nie chcę powiedzieć, że zasługują na jego *bon mot,* aby na ten ideał przy łacinie i grece zwracali uwagę. Ideał przeciwny, ideał utylitaryzmu niskiego, barbarzyńskiego, którego wystrzegać się należy, abyśmy się nie stali gromadą Chińczyków w państwie, jest gorszy od tego, który istniał na początku wieków średnich. Tamten był połączony przynajmniej z zapałem wiary i sławą boju, tutaj barbarzyństwo doszłoby do tego, że człowiek starałby się jak najwięcej zarobić i robiłby coraz gorszą tandetę, aby za nią kupować inną tandetę. Oto byłby rezultat takiej cywilizacyi! Pisał Rouskin, że gdy dawniej sto tysięcy idyotów w mieście Korku, aby się z tyluż drugimi idyotami w Limeriku porozumieć, potrzebowało dwa dni, to teraz postęp zależy na tem, ażeby mogli za cztery godziny się rozmówić i mówić niedorzeczności. (Wesołość).

Nasz Mickiewicz nie upatrywał cywilizacyi w dobrych gościńcach i karczmach; gdyby ta cywilizacya miała być w karczmach, wygodnych krzesłach i gościńcach, toby prędko poziom Europy spadł na miarę Japonii.

Przed tem bronić się musimy, choćby z wytężeniem i bolesnemi ofiarami.

Musimy dać możność każdemu wykształcenia się i na podstawie tego wykształcenia możność zdobycia w społeczeństwie wysokiego stanowiska; tym, którzy tego nie zdobyli, musimy dać wolność upominania się o swoją krzywdę. Wpływanie i napieranie na wykształconych, żeby o tem nie zapominali — to jest wolność, o którą rzeczywiście walczyć należy. Ale przepraszam posła Kramarczyka. Jeżelibym był jakimkolwiek potentatem, „białym carem" na północy albo wielkim cesarzem Chińczyków, nieuczących się po grecku ani po łacinie, to nie potrafiłbym tego zrobić, ażeby wszyscy rodzice od razu wiedzieli, w jakim kierunku dzieci mają kształcić, zawszeby w mojem państwie unosił się znak pytania nad każdym pastuszkiem grającym na fujarce, czy może w nim drugi Beethowen, Mozart lub Chopin nie przepadł?

Rozchodzi się o to jaka krzywda mnie się dzieje, dlatego, że w urzędzie, w zawodzie nie mogę dopiąć takiego samego stanowiska, takiego stopnia jak inni. Rozchodzi się o krzywdę jaka mi się dzieje (Wesołość). Ja jako profesor filozofii, jako doktor, jako wielce w Platonie, Arystotelesie i innych podobnych facetach biegły, muszę upomnieć się o krzywdę, jaka mnie się dzieje. (Wesołość).

Między inżynierami zajętymi przy przekopaniu kanału sueskiego, panamskiego, przy budowie syberyjskiej kolei są tacy, którzy olbrzymie zebrali majątki, nie mówiac już o Panamie i o królach kolei amerykańskich. Na to trzeba wiedzy technicznej, lecz ja nie mam sposobu zrobić majątku. To jest krzywda, to jest gwałt poprostu (Wesołość), ja jestem obywatelem a na kolei zrobić majątku nie mogę (Wesołość).

Tak Panowie! Kto ma zawód prawny, mieć musi nauki odpowiednie do zawodu prawnego; kto ma być lekarzem, mieć musi wykształcenie dla lekarza potrzebne, kto chce być inżynierem, musi zdobyć nauki dla inżyniera konieczne, a postęp i równość w tem się okazują, że jedni jednych a drudzy drugich domagają się dla siebie zaszczytów.

W jednem słusznie odwołał się pan Rotter do tego, że nie my rozstrzygamy, tylko ludzkość, a ja mówię rozstrzygnąć może wolność. Ale dwa fakta przytoczę, które każą jeszcze głębiej nad tem się namyśleć, czy zamknąć zupełnie i zatkać możność nauki humanistycznej, czy zatkanie to już w samem gimnazyum wykonać t. j. nie uczyć łaciny i greki. Jeżeli w gimnazyum to zatkanie to nastąpi, i na uniwersytecie nic nie będzie.

Więc pytam się, czy takie zatkanie jest dobre, czy odpowiada ono społeczeństwu starszemu, spiącemu od wieków i czy odpowiada ono społeczeństwu nowemu, potężnemu za Atlantykiem.

Kiedy Anglia obudziła Indów zaczytanych w księgach Braminów, kiedy Rząd angielski zaczął tworzyć w Indyach gimnazya i uniwersytety takie, jak tego życzy sobie p. Rotter, tam obok łaciny uczono sanskrytu. Tymczasem Indusi jak poznali trochę klasycznego wykształcenia zaczęli się domagać gimnazyów opartych na łacinie i grece, a nie na sanskrycie opartych. A w Ameryce, w tym ideale społeczeństwa przyszłego, cóż się dzieje? Czy tylko mężczyźni uczą się po łacinie i grecku? Tam bardzo często spotkać się można z panną młodą, która umie nietylko łacinę ale i grekę! Nie wiem, czy dobrze robi, czy to potrzebne, ale to jest dowód, że jeszcze ostatnia godzina tych nauk nie wybiła. Nie są one potrzebne może dla każdego, bardzo a bardzo wielu bez nich obejść się może, ale odrzucać tej cywilizacyi nie możemy.

Z tych powodów będę głosował za wnioskami komisyi szkolnej. (Brawa i oklaski).

Marszałek. Głos ma p. Szczepanowski.

P. Szczepanowski. Wysoka Izbo! Tylko kilka słów przemówię, aby usunąć niektóre wątpliwości co do zamiaru mego poprzedniego przemówienia. I tak najpierw zaznaczyć muszę, że właśnie te rzeczy, które faktycznie istnieją, które już są, były najbardziej podawane w wątpliwość. Zapytał się szanowny prezes Akademii krakowskiej, czy w Ameryce ludzie, którzy budowali owe wielkie koleje, mosty itd. nie kończyli nauk technicznych. Ależ właśnie Anglia do dziś nie ma zakładów politechnicznych, i ci wszyscy ludzie, ci dzielni inżynierowie, którzy tyle budowali, nigdy do żadnej takiej szkoły nie chodzili. Dopiero w ostatnich czasach utworzono w Anglii szkołę inżynierską nie dla inżynierów, którzyby pracowali w kraju, ale dla Indyj.

Czy jest możliwem urządzić szkołę średnią w taki sposób, aby były pewne kategorye nauk dla wszystkich, a oprócz tego można było nabyć wiedzę w pewnych gałęziach w wyższym stopniu. Na to pytanie odpowiada cały szereg instytucyj, które istnieją w Anglii. Mogę przytoczyć miejsca i plany nauk tych szkół. Co do egzaminów, to przy każdym przedmiocie daje się pewną ilość punktów.

Dodam, że ten system egzaminów jest w ogóle w Anglii przyjętym, mianowicie przy publicznych egzaminach i w Anglii odkryto sposób, żeby egzaminowanym dać więcej punktów za wiedzę gruntowną, jak za wie-

dzę powierzchowną. Jest tam taki przepis, że pewna ilość punktów może być otrzymaną za egzamin w każdej gałęzi wiedzy, ale odciąga się pewną stałą ilość punktów n. p. 100 i tak, że przy 10 przedmiotach traci się z góry tysiąc punktów, przy egzaminie z dwóch przedmiotów traci się 200 punktów. To jest sposób egzaminów zastosowany do tego, ażeby dozwolić na różnorodność wykształcenia i aby dać premium za wiedzę gruntowną, za wiedzę specyalną w jakimkolwiek przedmiocie

Ze wszystkimi wywodami, które słyszałem o grece, zgadzam się najzupełniej Naród grecki jest dla mnie narodem, którego przykład powinniśmy studyować z tej przyczyny, że w Grecyi mamy największy w dziejach ten przykład, iż bohaterstwo szczupłej garstki może przezwyciężyć największą potęgę pod względem ilości. Jak szczupła garstka Greków pokonała niezliczone zastępy barbarzyńców, tak mam nadzieję, kiedyś dzielna generacya Polaków pokona swych nieprzyjaciół (Brawa)

Ale do jednego punktu mego przemówienia żaden z mowców się nie zwrócił. Ja zupełnie połączyłem grekę z innymi przedmiotami, traktowanymi w sposób naukowy i głębszy, i twierdzę, że jak teraźniejszy system uczenia greki mnie nie zadowalnia, bo wywołuje wstręt do niej, który trwa przez całe życie i nie daje też ilości Greków wykształconych, których chciałbym widzieć, tak samo i w każdej innej umiejętności teraźniejszy system naukowy nie osiąga swego celu.

Ja sam kształciłem się specyalnie w chemii. Otóż nie znam nikogo, któryby spamiętał dobrze chemię, jeżeli nie pracuje w laboratoryum. Pewna łączność kierunku teoretycznego z praktycznym jest koniecznie potrzebną, aby dać dokładne pojęcie takiej nauki eksperymentalnej, jaką jest chemia. Śmiem twierdzić, że teraźniejsze lekcye chemii, zapuszczające się w najrozmaitsze szczegóły w teoryi ale w rozłączeniu od praktyki w laboratoryum, są zupełnie zbyteczne, nie prowadzą do celu, męczą umysły, kształcą wprawdzie pamięciowo, a chemików nie wyrabiają.

Tak samo, jak powiedziałem, że teraźniejszy system nauczania greki za mało mi wydaje Greków, tak samo powiem i o nauce chemii, że za mało wydaje chemików, o matematyce, że za mało wydaje matematyków. Ja właśnie pragnę połączenia najwyższego wykształcenia w tych przedmiotach, z uwolnieniem tej ogromnej ilości uczniów którzy do tego głębszego traktowania nie są zdolni, dla których ta nauka absolutnie nie przynosi żadnych korzyści — i zdaje mi się, że gdyby społeczeństwo tę zasadę przyjęło, wtedy byłby poręczony nadzwyczajny postęp umiejętności w najróżnorodniejszych kierunkach.

Jeszcze tu była jedna kwestya. Nie zostałem należycie zrozumiany co do moich uwag o charakterze kształcenia się na uniwersytetach a zarazem się przyznam do całego szeregu herezyi, pod względem pojęć w tej mierze. Dla mnie na uniwersytecie ważniejszymi są profesorowie, niż studenci, bo w profesorach i w szczupłej liczbie powołanych do kształcenia i do rozwoju dalszego nauki, leży przyszłość naukowa kraju i dlatego dla mnie, jeżeli jaki profesor wykształci kilku uczniów tylko i przeleje w nich własne zamiłowanie do przedmiotu i własną metodę głębszego badania przedmiotu, to on bez porównania lepiej dopiął celu, niż, żeby nie wiedzieć jak piękne i popularne wykłady wygłaszał. Mówiłem o Mommsenie. Z pewnością nie jest intenyą moją, ustanawiać cenzurę dla młodzieży, żeby miała czytać tylko to lub owo, tylko to było z głębszą myślą powiedziane. Sam Mommsen jest jednym z największych uczonych tego wieku, ale Mommsen jako uczony i jako pisarz odgrywa dwie role, zupełnie różne od siebie. Momsen nagromadził co do starożytności rzymskich taki zapas materyałów, informacyi autentycznych, jakich może w bieżącym wieku nikt więcej nie nagromadził, ale oprócz tego na podstawie tych materyałów przedstawił całość historyi rzymskiej w pewnem oświetleniu politycznem, które malowało tendencye polityczne naszego wieku. Otóż można mieć największe uznanie dla Momsena jako uczonego a bardzo się różnić co do wartości jego tendencyjnie napisanej historyi rzymskiej. Ja wierzę, że Polak znając swoją historyę, Polak wychowany w tradycyi swego narodu, że taki Polak nie da się zbałamucić takiem uczonem dziełem czy Mommsena, czy innego pisarza, choćby było najlepiej napisanem. Zresztą ja sam, który całe wykształcenie odebrałem wyłącznie w szkołach obcych, przypominam sobie najlepiej, jak od początku jako chłopcu ośmioletniemu wszystkie powagi obcej szkoły, cały dyrektoryat, wszyscy profesorowie nic dla mnie nie znaczyli, wobec wskazówki otrzymanej z domu rodzicielskiego i z pogardą zwracałem się przeciwko tym zwierzchnościom, ale czy to jest rzeczą zdrową, ażeby w ten sposób umysły były zaprawiane.

To nie jest rzeczą zdrową i rzadko się zdarza, ażeby umysły mogły przetrwać wszystkie takie niekorzystne okoliczności.

Otóż śmiem twierdzić, że byłoby lepiej dla młodzieży, ażeby obok takich dzieł tendencyjnych były dzieła w tym samym przedmiocie napisane w naszem oświetleniu i zastosowane do naszych potrzeb psychologi-

cznych i narodowych. A przecież widzimy, że są takie dzieła tendencyjne, które faktycznie dopełniają swego celu. Proszę wziąć całą agitacyę socyalistyczną w naszym kraju, jak dzieła tego Lassala, który w 1863 roku wystąpił przeciwko Polsce i zaatakował stronnictwo, które nas broniło; weźmy dzieła takich Marksów, które przystawały do pewnych kategoryi młodzieży i jak wpływ ich się szerzył. Niedość więc, żebyśmy mieli pewną literaturę, traktującą o historyi polskiej i o prawie polskiem, ale trzeba, żebyśmy wszystkie zagadnienia i kwestye przedstawiali młodzieży w naszem świetle; wtedy może być trucizna, ale będzie i antidotum bardzo skuteczne.

Jednego jeszcze przedmiotu dotknął p. Dzieduszycki; wskazywał na kraje, które mają wolność szkoły, wskazywał na Niemcy, gdzie każdy kraj ma możność swój system szkolny utrwalić. Zdaje mi się, że możliwe jest tam istnienie wolności szkolnej, gdzie wszystko jest nie według jednego szablonu, ale gdzie każda nowa myśl może być wypróbowana i może się okazać, czy jest, czy nie jest użyteczna.

N. p w Niemczech, Anglii okazuje się że nikt z gó y przez ustawę nie zmienia systemu naukowego, ale że jeden zakład, który trafił w potrzeby swojego czasu, stał się punktem wyjścia dla całego nowego systemu naukowego.

Juk np. Dr. Arnold w Reyby połączył dawne zasady klasyczne z wiedzą XVIII w., bohatera klasycznego z typem chrześciańskiego dżentelmana, to ta jedna szkoła zmieniła w ciągu 20 lat zupełnie charakter społeczeństwa angielskiego

I tutaj nie było potrzeba do tego ustanowień parlamentu, tylko jeden człowiek to zrobił, trafił do przekonania innych. Dlatego też zakończyłem moje przemówienie odwołaniem się do opinii publicznej i do pomocy społeczeństwa, bo gdyby się pokazało, że wprowadzenie pewnego rodzaju pomysłów dla wszystkich szkół jest niemożliwe, to zdaje mi się nie byłoby niemożliwem, aby społeczeństwo własnymi środkami zorganizowało choćby taki jeden zakład. Jestem przekonany, że jedna szkoła krzemieniecka tak samo wpłynęłaby na zmianę usposobienia, jak owa szkoła w Anglii Może być, że ta szkoła walczyłaby z trudnościami, zamykałaby drogę do urzędów, ale mojem zdaniem kształcenie społeczeństwa jest większem zadaniem, aniżeli kształcenie specyalistów. Jeżeli się powołuję na opinię społeczeństwa, to mam przekonanie, że ta myśl przez innych podjęta może się u nas skrystalizować i urzeczywistnić.

Wiemy jednakże ze sprawozdania rektora Balzera, że kraj ma pewną sferę działania, że ta sfera odnosi się nie do gimnazyum, ale do szkoły realnej, więc pewną jest rzeczą, że tu pewne pomysły mogłyby być wprowadzone w życie nawet przez nasze ciało ustawodawcze.

Jeszcze jeden wzgląd t. j. że każdy system edukacyjny zależy mniej od paragrafów aniżeli od wykonawców. Paragraf może przepisywać wiele rzeczy, ale nie zrobi tego co zapał i dobra wola wykonawcy. Czytałem w jednem dziele polskiem, w Galicyi wydanem, że Pestalozzi, który zreformował szkolnictwo ludowe, własnej swej metody nie rozumiał i błędnie zastosowywał swą własną metodę. — Dla mnie metoda Pestalloziego ujęta w paragrafy szkolne i w regulaminy jest tylko szkieletem, czem metoda jego była w rękach samego twórcy, w rękach człowieka przejętego niesłychanem zamiłowaniem do dzieci ludu, który chciał podnieść na wyższy stopień oświaty. Możecie Panowie dać najrozmaitsze metody i regulaminy, ale niech istnieje duch w ciele nauczycielskiem i niech istnieje potrzeba urzeczywistnienia pewnej myśli i ideałów, to przy niewiedzieć jakich paragrafach myśl ta się urzeczywistni.

Pamiętam z czasów szkolnych, że wrażenie decydujące, które odebrałem w szkole, oddziałało na mnie przy okoliczności, która podług przepisów szkolnych nie powinna się była wydarzyć. Mówiłem o potrzebie nauk przyrodniczych; nie będę wracał do tego przedmiotu, lecz powiem, w jaki sposób wykształciłem się w kierunku nauk przyrodniczych Zrobiła to okoliczność, która była wbrew regulaminom. Miałem bardzo zdolnego profesora chemii; ten profesor (z dawnej polskiej rodziny), głęboko uczony i świetny mowca, dla chłopców 11-letnich w trzeciej klasie realnej zaczął wykład chemii od kosmogonii Laplace'a. Był to wykład uniwersytecki. dla wysoko wykształconych słuchaczów i sprzeciwiał się ówczesnym przepisom pedagogicznym, które zabraniały uczyć chłopców sposobem wykładowym i zabraniały karmić ich ideami, nie zastosowanymi do ich wieku. Jednakże ta jedna godzina sprawiła, że do zamiłowania historyi, przyłączyło się zamiłowanie do nauk przyrodniczych, które mię nie opuściło.

Mam ufność, że jeśli społeczeństwo uzna korzyści pewnego kierunku, to się znajdą ludzie, którzy ten kierunek urzeczywistnią wbrew regulaminom i paragrafom, a jakkolwiek szkoła będzie szablonową, taką jak w Austryi być musi, to pomimo tego w ramach tego szablonu świeży umysł nauczyciela potrafi wlać w nią świeżego ducha.

Kończąc upraszam o przyjęcie mego wniosku, aby ten przedmiot poddać obradom ankiety.

P. Dr. Romer. Proszę o głos pod względem formalnym.

Marszałek. P. Romer ma głos.

P. Dr. **Romer** Z powodu spóźnionej pory wnoszę, by posiedzenie zamknąć.

Marszałek. Mogę się zastosować do życzenia szan. posła, lecz zwracam uwagę, że mamy jeszcze zaledwie kilka dni obrad, a materyał bardzo liczny.

P. hr. **Koziebrodzki** Proszę o głos.

Marszałek. P. hr. Koziebrodzki ma głos.

P. hr. **Koziebrodzki.** Ja również przychylam się do wniosku p Romera z tego względu, że mamy jeszcze komisye na dzisiejszy termin wyznaczone, a są do załatwienia w komisyach sprawy, które muszą wejść do Izby.

P. **Sala.** Proszę o głos.

Marszałek. P. Sala ma głos.

P. **Sala.** Jabym prosił aby JE. hr Marszałek wyznaczył wieczorne posiedzenie.

Marszałek. Czy żąda jeszcze kto głosu w sprawie formalnej? (Nikt.) Podam więc do głosowania wniosek p. Romera. Kto się zgadza na zamknięcie posiedzenia, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty. Skoro został przyjęty wniosek zamknięcia posiedzenia, nie mogę następnego posiedzenia naznaczyć na wieczór, gdyż porządek dzienny nie mógłby być wydrukowany.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 10-tej rano z następującym porządkiem dziennym.

Sekretarz p. **Niezabitowski** (czyta):

Porządek dzienny
23 posiedzenia, 1 sesyi, VII. peryodu Sejmu galicyjskiego
które się odbędzie we środę dnia 5. lutego 1896 o godzinie 10-tej przed południem.

1. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia reprezentacyi powiatowej Nowy Targ na pokrywanie ewentualnych niedoborów lokalnej kolei żelaznej wąskotorowej Chabówka-Zakopane.

2. Sprawozdanie komisyi kolejowej w sprawie petycyi o poparcie budowy kolei lokalnej Borysław-Stebnik.

Sprawozdawca poseł Andrzej Potocki.

3. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o wniosku posła Rottera w sprawie reformy szkół średnich.

Sprawozdawca rektor Balzer.

4. Sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego gorlickiego

Sprawozdawca poseł Chamiec.

5. Wybór sześciu zastępców członków Wydziału krajowego a w szczególności:

a) jednego z kuryi większych posiadłości;

b) jednego z kuryi miast i Izb handlowych i przemysłowych;

c) jednego z kuryi mniejszych posiadłości;

d) trzech z całego Sejmu.

6. Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o krajowych wolnych składach publicznych dla zboża i spirytusu we Lwowie i w Krakowie.

Sprawozdawca p. Zdzisław Tarnowski.

7. Sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku posła Zajączkowskiego w sprawie zniżenia czesnego w szkołach średnich uchylenia częstych zmian książek szkolnych i zniesienia przymusowego umundurowania uczniów.

Sprawozdawca poseł Rey.

8. Sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu funduszu krajowego na rok 1896.

(Sprawozdawcy pojedynczych działów budżetu pp.: Abrahamowicz, Barwiński, Goldman, Stanisław Jędrzejowicz, Jordan, Kozłowski, Marchwicki, Stanisław Niezabitowski, Paszkowski, Andrzej Potocki, Potoczek, Scipio, Skałkowski, Adam Skrzyński, Szczepanowski, Zagórski, Zajączkowski.)

Sprawozdawca generalny p. Piniński.

Marszałek. Posiedzenie zamykam.

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 35 z poł.